Nr. 181. Lwów. — Czwartek dnia 7 sierpnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie — 75 ct., Kwartalnie 2·25, Półrocznie 4·50, Rocznie 9·—, z dostawą do domu miesięcznie 25 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·50, Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 5.

Prenumeratę tak miejscową jak i zamiejscową winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Kajetana Wyz. Jutro: św. Cyryaka M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 50. Zachód „ 7 „ 20

Długość dnia 14 g. 30 m. Ubyło dnia 4 min.

Z zamiejscowej prenumeraty zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ Jagiellońskiej liczba 4, „ „Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 5.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 sierpnia.

Z łaski pism francuskich i rosyjskich powstała była na chwilę kwestja koburska. Przez moment wierzono nawet w możliwość powtórnego panowania Al. Battenberga w Bułgarji; a wierzono w ten nonsens tak bardzo, że podziałało to nawet na petersburskie sfery, które też za pośrednictwem *Norda* oświadczyły, że Rosja i Battenberga będzie uważała za tak samo nielegalnego, jak Koburg. Bajek było co niemiara. Mówiono, że ks. Ernest Koburski, przybywszy do Karlsbadu, zażądał od ks. Ferdynanda w imieniu rodziny, aby już skończył swój „rujnujący sport“ bułgarski i żądanie to poparł groźbą zamknięcia mu swej kasy. Mówiono, że z Sofji dano ks. Ferdynandowi do zrozumienia, aby nie wracał, jeśli nie przywiezie zezwolenia mocarstw na ogłoszenie bułgarskiej niezawisłości. Mówiono wiele innych rzeczy coraz mniej dorzecznych i na szarym ich końcu umieszczono piramidalny nonsens, zbudowany u podnóża wieży Eiffel, że hrabia Hartenau, czyli Battenberg, ofiarował się przed rosyjskim rządem wyrzucić z Sofji księcia Ferdynanda. Rzecz jasna, że politycy zbywali te bajki lekceważącem wzruszeniem ramion, ale niepolitycy, czyli cała szeroka publiczność zaczęła przypuszczać, że coś prawdy w tem wszystkiem być musi, na tej choćby zasadzie, że przecież bez ognia nie bywa dymu. Pewnem poparciem dla tego mniemania była ta okoliczność, że karlsbadzka kuracja księcia trwa istotnie trochę za długo. Jednem słowem, w opinji europejskiej dość się rozpowszechniło przekonanie o istnieniu przesilenia, które nazwano kwestją koburską.

Chociaż od początku do końca zmyślona i niedorzeczna, zaczęła ona jednak szkodzić księciu Ferdynandowi; więc aby ją ubić, użył sposobu nadużytego przez ks. Bismarka: wyspowiadał się przed dziennikarzem z redakcji *Elsässer Journal*; podobno wzięto mu za złe w niektórych sferach, że użył tak zdyskredytowanego środka, ale w każdym razie to, co mówił, zamknęło kwestję koburską.

A mówił tak: „Prawią dużo o moim zamiarze abdykowania, podając przeróżne przyczyny takiego postanowienia. Doprawdy, wcale go nie miałem. Rozprawiają, jakoby wuj mój ks. Ernest Koburski po to jeno przyjeżdżał do Karlsbadu, aby mnie nakłonić do abdykacji. Książę Ernest dwa dni u mnie bawił, ale ani jednem słówkiem nie potrącił o kwestją bułgarską i o mój w niej udział. Inni utrzymują, że matka moja przez ambicją zatrzymuje mię na tronie, który radbym porzucił; że to ona daje mi rady wielce niebezpieczne nawet dla mego życia. To już jest oszczerstwem. Matka moja pragnie tylko jednego: abym zawsze spełniał mój obowiązek. Gdyby miała inne pobudki, gdyby działała pod wpływem ambicji, nie byłaby najlepszą z matek, jaką dla mnie jest. Jak z księciem Ernestem, tak i z nią nigdy nie mówiłem o abdykacji. Czasami przyjeżdża ona do Bułgarji i w przyszłości będzie to robiła, bo ją tam kochają i ujmującym otaczają szacunkiem. Jakie uczucia dla mnie żywią, o tem zamilczę; powiem tylko, że podczas mych samotnych przechadzek po ulicach Sofji, po najdalszych jej przedmieściach, bezpieczniejszym się czuję, niż gdziekolwiek indziej w Europie. Za stracenie Panicy nazywa mnie prasa rosyjska i francuska mordercą, bandytą i barbarzyńcą.

„Dla czego? Któryż europejski monarcha postąpiłby inaczej? Między wielkiemi mocarstwami są takie, które w podobnych wypadkach postępują o wiele sumaryczniej, bez sądu. Nietylko jako panujący, ale jako żołnierz czułem się obowiązany ukarać innego żołnierza, który złamał najświętsze swe obowiązki: wierność ojczyźnie, sztandarowi i panującemu. Zarzucają mi, żem wyjechał przed egzekucją; mówią, że wypadało mi być przy niej. A to dla czego? Czyż to moja osobista sprawa? Czyż obowiązany jestem być przy wykonaniu każdego wyroku? Czy sprawiedliwość powinna działać tylko wtedy, gdy panujący jest w kraju? Zresztą, wie pan co? Gdybym został aż do egzekucji, powiedzianoby, że chciałem nasycić uczucie zemsty. Kto chce uderzyć, kij znajdzie. Niebawem wracam do kraju, po którym już tęsknię. Tam mi dobrze; ja ufam i mnie ufają; praca moja na marne nie idzie, a coraz jej więcej, więc śpieszno mi do niej. Tylko jeszcze niektórych krewnych odwiedzę — i w drogę do mojej całem sercem Bułgarji.“

Jego całem sercem Bułgarja! On jej ufa a ona jemu! On po ulicach Sofji przechadza się samotnie, pełen przekonania, że nic mu złego stać się nie może! Pracuje, ma tej pracy coraz więcej i ona na marne nie idzie!... To są wszystko słowa, któremi jak kwasem pruskim może się otruć szczera panslawistyczna dusza. To też w Petersburgu pewnie nikt ani słówkiem nie wspomni o tych wynurzeniach księcia Ferdynanda, tylko każdy z ciężkiem westchnieniem schowa kwestję koburską do lamusu zużytych rupieci.

Lecz kiedy tak same utrapienia sprawia Bułgarja panslawistycznym duszom, pociechę im niesie Serbja. Jak wiadomo, eks-królowa Natalja wznowiła niedawno sprawę rozwodową, lecz nadaremnie, bo konsystorz orzekł, że nie jest kompetentny do rewizji procesu. Że tak będzie, nikt o tem nie wątpił; eks królowej i jej przyjaciołom szło tylko o wznowienie skandalu i przez to zaszkodzenie dynastji Obrenowiczów. Nic to dla mściwej kobiety, że na tronie siedzi jej syn: niech wszystko ginie, byle zatruwała życie Milanowi! Więc posłuchajmy jak podług rosyjskich dzienników załatwiono wznowioną rozwodową sprawę. Metropolita Michał uznał, że rozwód był nielegalny. Rada biskupia, zebrana w jego apartamentach, właśnie miała wydać wyrok, kasujący orzeczenie rozwodowe, kiedy w tem wpadł Milan z tłumem przyjaciół. Chcieli oni przemocą zmusić dostojników serbskiej cerkwi do uchwały korzystnej dla Milana; on sam przyłożył rewolwer do piersi metropolity i krzyczał: „Uznaj rozwód, uznaj!“

Ale metropolita gotów był na śmierć męczeńską. Złożył ręce i rzekł spokojnie: „Zabij!“

Więc cofnął się blady Milan, cofnęli się jego kamraci, w niemem zdumieniu patrzali na twardych biskupów, potem trwogą przejęci uciekli...

Jakie to piękne, dramatyczne ogromnie! Ale cóż dalej?... Dalej przyszli regenci do „twardych“ biskupów i do gotowego na śmierć męczeńską w imię prawdy metropolity i przekonali ich wszystkich, że w sprawie rozwodowej powinni ogłosić się niekompetentnymi. Tak też się stało.

Widzimy tedy, że koniec jest już wcale niepiękny, jak na takich twardych zwolenników prawdy. Znać autorowi tej opowieści nie dopisała fantazja do końca, albo raczej trzeba było zmyślenie pogodzić z znaną już nam rzeczywistością. Teraz Natalja oddała wszystkie akta rosyjskiemu adwokatowi Gorczakowowi, aby z nich ułożył książkę do druku, sama zaś zasiadła do skreślenia ciekawych scen ze swej małżeńskiej przeszłości i te sceny doda do owej książki. Zajmująca będzie lektura!

Ale nietylko takimi skandalikami pociesza Serbja panslawistów. Oto, jak już doniósł telegram, odbył się w Belgradzie wiec serbsko-macedoński dla zaprotestowania przeciw mianowaniu przez sułtana trzech biskupów bułgarskich dla Macedonji. Właściwych Macedończyków było na wiecu około 150ciu, samych rzemieślników: brukarzy, murarzy, wędrownych szewców itp. Wszyscy inni na wiecu byli Serbowie. Wymyślano na Bułgarję, że zdradza sprawę słowiańską, na Austrję wygadywano niestworzone rzeczy, a kiedy już pochrypli, natenczas uchwalili nie trzy, jak doniósł telegram, ale cztery rezolucje: pierwszą do sułtana, aby cofnął nominację bułgarskich biskupów, albo też zamianował tyluż serbskich dla tych samych okolic; drugą do cara, aby wpływem swym poparł u sułtana rezolucję pierwszą; trzecią do ekumenicznego patrjarchy w Konstantynopolu, aby działał w tym samym kierunku; wreszcie czwartą — do serbskiego rządu, aby wystosował do Porty notę, domagającą się równouprawnienia w Macedonji żywiołu serbskiego z bułgarskim. Wiec zakończył się owacją na cześć cara i Rosji.

W zgromadzeniu narodowem Stanów Zjednoczonych postawił deputowany Baker wniosek, przyjęty przez izbę, prasę i publiczność sympatycznie, a przez rząd z zakłopotaniem. P. Baker zażądał mianowicie, aby prezydent Stanów Zjednoczonych w imieniu całego kongresu wyraził przed rosyjskim rządem protest Stanów Zjednoczonych przeciw „obrażającym ludzkość“ środkom represyjnym wydanym przeciw żydom w r. 1882 i uzupełnionym późniejszemi ukazami. Zapewne rząd amerykański postara się usunąć ten wniosek, ale samo postawienie jego i przyjęcie, jakiego doznał powszechnie, jest wypadkiem bardzo przykrym dla Rosjan, bo nie dla rządu. Ten sobie nic nie robi z podobnych demonstracyj.

Korespondencje.

Odessa 30 lipca.

Odeski Wiestnik wystąpił ostatniemi dniami w obronie Polaków. Powód do tego wystąpienia dała korespondencja *Moskiewskich wiedomosti* z Odessy, w której to korespodencji autor żali się na to, że Polacy piastują urzędy rządowe i miejskie, nabywają ziemię — a przez to stają się jeszcze niebezpieczniejszymi od żydów. Tak rzadkie są wypadki, aby jaki rosyjski dziennik uczciwie o Polakach się odezwał, że nie od rzeczy będzie poznać tego białego kruka. Z tego powodu podaję w całości artykuł *Odeskiego Wiestnika*, który tak brzmi:

„Komuś, piszącemu z Odessy do *Moskiewskich wiedomosti* przyszła do głowy myśl: do istniejących już w południowej Rosji kwestji narodowościowych przydać jeszcze jednę, to jest kwestję polską. Do niedawnych czasów znaliśmy tylko jednę taką kwestję, t. j. żydowską, niedawno pojawiła się kwestja niemiecka, a teraz szanowny korespondent wyciąga kwestję polską. Pan korespondent żali się na to, że Polacy owładają noworosyjskiemi ziemiami. Zdaniem jego, jeżeli rzeczy tak dalej pójdą, to za jakich lat dziesięć, wszystko to, czego Niemcy nie kupią, przejdzie w polskie ręce. Ale nie dość tego — ubolewa korespondent — [illegible] stolicy Noworosji — Odessie. Taka moc Polaków jest w Odessie, że trudno ich zliczyć. Oni są tu daleko większą siłą, aniżeli żydzi, bo żydzi mają tylko jedną sferę swej działalności, to jest handel, podczas gdy Polacy nietylko handlem się zajmują, lecz wtargnęli już w charakterze urzędników do rozmaitych władz, tak rządowych jak i miejskich, a nawet do sądów. W radzie miejskiej moc Polaków. Z pięciu członków magistratu dwóch jest Polaków. Doradzca prawny magistratu Polak, większość członków rady, Polacy, inżynierowie i architekci — także Polacy. Sekretarz rady — Polak. Polacy niebezpieczniejsi są od żydów, bo żydzi starają się przynajmniej między sobą rozmawiać po rosyjsku, podczas gdy Polacy afiszują się zawsze swoją polską narodowością, dzięki czemu pojawiają się już w gazetach polskie ogłoszenia, a na ulicach widzieć można polskie szyldy sklepowe“.

„Nie będziemy wchodzili w rozbiór wszystkich tych gołosłownych twierdzeń korespondenta o wrzekomym najeździe Polaków na Noworosyjski kraj i na Odessę, bo on nie przytoczył żadnych oficjalnych dat. Jednakże gdyby nawet prawdą było, że Polacy nabywają ziemie w noworosyjskim kraju, to dowodziłoby to tylko, że ci Polacy, którzy z różnych przyczyn zmuszeni są pozbyć się owych posiadłości w zachodnich guberniach, nie chcą obrócić swoich kapitałów w handel, lecz przenoszą swą rolniczą pracę do kraju, w którym prawa ich żadnemu ograniczeniu nie ulegają. Być może, że pan korespondent wolałby, aby Polacy handlem się zajmowali. Tak, ale w takim razie, kto zaręczyłby Polakom za to, że współcześni nie obwiniliby ich o gonienie za lekkim zarobkiem, a usuwanie się od pracy produktywnej? Zapewne chciałby pan korespondent, aby prawa Polaków w noworosyjskiej ziemi były ograniczone i to nietylko prawa co do nabywania ziemi, ale także prawo co do służby rządowej i wszelkiej innej służby publicznej. Do tej pory jednak ani opinja publiczna, ani rząd nie podziela tego życzenia pana korespondenta, jak to poznać można z jego żalów, że Polacy potrafili wtargnąć już do administracji publicznej, a nawet do sądów. Otóż to — jak nam się zdaje, najbardziej go boli.

„Korespondent gorszy się polskimi szyldami sklepowymi. Dlaczegoż nie gorszą go szyldy francuskie, niemieckie, angielskie, greckie, włoskie — tylko polskie? A czy tak bardzo wiele tych szyldów? Zresztą nie wykazał nawet, że to Polacy je wywiesili, może to właśnie kupcy i przemysłowcy innych narodowości nie pogardzają polskimi klientami. Z filipiki korespondenta przebija ta chęć, aby Polakom odjęto prawo nabywania ziemi i piastowania urzędów publicznych. Nie możemy także pominąć milczeniem narzekania korespondenta na to, że sekretarzem rady miejskiej w Odessie jest Polak. Wiadomo powszechnie, że ten sekretarz, zanim wstąpił do służby miejskiej, był przez długie lata sędzią śledczym do spraw nadzwyczaj ważnych, a u naczelnictwa swego cieszył się tak ogólnem zaufaniem, że nie komu innemu, tylko jemu powierzono śledztwo w głośnej sprawie defraudacji miljonów w urzędzie cłowym w Taganrogu. Misję tę wypełnił uczciwie i świetnie usprawiedliwił zaufanie w nim pokładane. Wedle powszechnego zdania z przejściem jego do służby miejskiej utraciło sądownictwo rosyjskie swą najdzielniejszą siłę, prawdziwy świecznik. W czemże, pytam, może być taki Polak szkodliwy? Dalej wskazuje korespondent na dwóch członków magistratu, którzy są Polakami. O jednym z tych Polaków wiadomo, że długie lata był w służbie państwowej i sumiennie wypełniał swe ważne obowiązki. Jestto stary służbista, szanowany przez swych naczelników i cieszący się ich nieograniczonem zaufaniem. Czyż można magistratowi odesskiemu robić zarzut z tego, że korzysta z usług takich Polaków, tem bardziej, że z usług ich korzystał także rząd. „Zaiste lepiej [illegible] w rodzaju tego, który do *Moskiewskich wiedomosti* pisuje, inaczej okazywali swoję patrjotyczną gorliwość, a nie popuszczali wodzów swojej rozstrojonej wyobraźni i aby **trzymali się więcej w granicach zdrowych zmysłów**, jeżeli to tylko u nich możliwe...“

Gospodarka kartelu asekuracyjnego*).

W okresie żniw kraj nasz, a zwłaszcza ziemianie, w ostatnich latach prawie wcale nie są wolni od klęsk. Po zeszłorocznej klęsce nieurodzaju, w tym roku we wschodniej części kraju, w wielu bardzo okolicach grad znaczne bardzo poczynił spustoszenia. Zdawaćby się mogło, że klęska z gradobicia pochodząca dla poszczególnych ziemian wcale nie będzie dotkliwą wszak liczne mamy zakłady asekuracyjne, zwłaszcza zakrajowe, których ajenci już z pierwszą wiosną uwijają się po całym kraju, nie pominą żadnego dworu i przez znane swe przysłowiowe niemal natręctwo, namawiają gospodarza do ubezpieczenia przyszłego plonu.

Przypadek chciał, że właśnie w tym roku zmora tych ajentów, jak szarańcza, spadła na kraj w znaczniejszej liczbie, aniżeli zazwyczaj. Nie mogąc w żaden sposób w innych działach asekuracji wytrzymać konkurencji z Towarzystwem krakowskiem, owe osławione Riuniony, Aziendy *et tutti quanti*, rzuciły się w tym roku na interes gradowy, spostrzegły bowiem, że na tem polu Galicję jeszcze niedostatecznie wyeksploatowano.

I nie zawiódł ich wrodzony zmysł kupieckiej spekulacji; jak na lep poszło ziemiaństwo nasze; popłynęły obficie premie gotówką i w wekslach z wysokim eskontem (mały interesik lichwiarski po drodze przy sposobności zrobić — tem ci panowie także nie pogardzają), ale o dopełnieniu przyjętych zobowiązań owym wielkim i sławnym instytucjom — nawet się nie śniło.

Pieniądze z kraju wywieźli, a gdy szkoda, przeciw której ubezpieczenie skierowane było, nastąpiła, zakłady te przy pomocy setek kruczków, w które statuta ich obfitują, od wynagrodzenia szkody się uchylają.

Do mistrzowstwa w tym względzie doprowadził w tym roku kartel asekuracyjny kilku zagranicznych towarzystw, na których czele stoi „Riunione Adriatica di Sicurta“ i osławione zjednoczone Towarzystwo „Aziendy“ i „Phoenixu“.

Z najrozmaitszych stron kraju bardzo liczne dochodzą nas w tym kierunku skargi, a ze wszystkich przebija się nietylko słuszny żal i rozgoryczenie ludzi pokrzywdzonych i w pole wywiedzionych, ale i oburzenie na bezczelność, z jaką rzekomą likwidację szkody zakłady te przeprowadzają. Charakterystycznym jest proceder przy tej likwidacji, który nam z kilku stron zupełnie zgodnie opisują.

Przedewszystkiem zauważyć należy, że w tym względzie bynajmniej winić nie można miejscowych reprezentantów tychże zakładów.

Centralne dyrekcje wiedząc dobrze, że mają tutaj zastępców w przeważnej części naszych krajowców, którzy owej wyższej szkoły szwindlu nie przebyli, w których przeto należytego jeszcze zaufania pokładać nie można, nasłały do aktu likwidacji wprost z Wiednia, z Tryjestu i t. d. swoich specjalnych ajentów, którzy na koszt biednych ubezpieczonych jeżdżą po Galicji dla dokonania likwidacji, nie mając najmniejszego wyobrażenia o ziemi, płodach, wartości tych płodów, stosunkach miejscowych i tem wszystkiem, co do ocenienia szkody w polu najniezbędniej jest potrzebnem. [illegible] oglądnięcia szkody w polu, a cała czynność likwidatora ogranicza się na targu i układach, w jakie się wdaje z ubezpieczonym, przyjmując za podstawę tego targu wysokość zapłaconej premji. Ofiarowuje więc zrazu jako wynagrodzenie połowę lub trzecią część premji, a w miarę oporu, jaki stawia ubezpieczony, postępuje wyżej, pilnie przytem bacząc, ażeby po za wysokość zapłaconej premji wcale nie wykroczyć. Tylko w nader wyjątkowych i bardzo nielicznych wypadkach, gdzie szkoda rzeczywiście kilku i kilkunastu tysięcy dosięga, udało się przy likwidacji uzyskać przyznanie wynagrodzenia o jakie 100, a najwięcej 200 zł. po nad wysokość zapłaconej premji. Są to fakta, nie zawierające ani krzty przesady i znamy majątki, w których za szkodę, wynoszącą 8—10.000 zł., ofiarowano wynagrodzenie 600 do 700 zł., premja asekuracyjna bowiem wynosiła 500 zł.

Wobec takiego stanu rzeczy zastanowić się wypada nad pytaniem, jakie środki prawne służą ubezpieczonemu przeciw tej bezgranicznej samowoli zakładu i jego likwidatorów.

W normalnych warunkach, w państwach należycie urządzonych, w państwach na prawie opartych, do jakich i nasza monarchja się zalicza, ustanowione są sądy, które przeciw podobnemu wyzyskowi strony ochronić winne. U nas niestety tak

*) Powyższy artykuł pojawił się w *Dzienniku Polskim*. Ze względu na ważność sprawy, opracowanej widocznie przez kogoś fachowego, pozwalamy sobie przedrukować ten artykuł ciekawy i ważny.

37)

Aż do zgonu.

Powieść przez SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

— A u was co słychać? — spytała ciotka, chcąc rozmowie inny nadać kierunek. Jaki macie urodzaj... matka zdrowa? Ale, prawda! pisała niedawno, donosiła nawet o jakimś festynie w miasteczku, który odbyć się ma, czy odbył się już tymi dniami, nie wiesz o tem?

Jadwiga pospieszyła zaspokoić jej ciekawość. Dowiedziała się więc pani Marja, że Klęcka loterję urządza na kościół, zupełną nowość dla okolicy, to też o niczem innem nie gadano przed wyjazdem z domu Leonowej, ona nie chciała być na tej zabawie, rada, że się podczas jej nieobecności odbędzie.

— A to czemu?

— Nie lubię licznych zjazdów, — nie mam humoru.

Pani Marja gderała.

Jak można tak wątpić i ręce opuścić! Pfe. Należy mieć ufność w miłosierdziu boskiem i w siebie samę wierzyć więcej. Wbiłaś sobie w głowę, że Leon ciebie nie kocha — dodała — jakoż nie mówię, powinienby lepiej kochać, tylko znów całkiem nie jest obojętny. Jadwisiu, droga moja, niejednę jeszcze pociechę przyszłość chowa dla ciebie.

Młoda kobieta uśmiechnęła się smutnie.

— Pierwej wyobrażałam sobie, że posiadam serce Leona, dziś wiem, że dopiero zdobyć je muszę — odparła poważnie. Z pokorą myślę: byłam dla niego dotąd niczem, ale się stanę kiedyś może wszystkiem, i wówczas mu powiem: zasłużyłam na twoję miłość, teraz musisz mnie kochać! Wyprostowała swą kibić drobną i szczupłą, a dziwny blask rozpromienił jej podniesione czoło.

— Taką ciebie lubię! — zawołała pani Marja. Mieć zawsze nadzieję, doskonalić się zawsze, czyż więcej potrzeba do pozyskania szczęścia?

Uściskały się, i ciotka zapanowawszy nad swem wzruszeniem udając wesołość, rzekła z żywością i śmiechem:

— Ale ja tu gadu, gadu i zapominam o wydaniu stosownych rozkazów! Przepraszam cię, musisz sama pozostać. Zaraz wrócę.

I zakręciwszy się, wyszła z bawialni.

Jadwiga przyzwyczajoną była do tego w Rogożnie. Wszyscy zresztą znali panią domu, że nie posiedzi długo na miejscu. Wiecznie za czemś wybiegała, miała do załatwienia spraw mnóstwo. Nie było gościa, któryby ją zatrzymać zdołał w pokoju. Znikała ciągle.

Leonowa zostawszy samą, podeszła do okna, wyjrzała w ogród. I tu znalazła wszystko po staremu, niezmienione. Jak dawniej ścieżki biegły pomiędzy klombami z drzew i jaźminu, jak dawniej kwitły grządki kwiatowe. Tuż pod ścianą śliczne goździki podnosiły głowy różnobarwne ku oknu, jakby mówiły: Poznajesz nas? To my, twoi dobrzy znajomi! Gdyby nie czas, który ubiegłszy, ciężył swoich trosk i cierpień brzemieniem, myślałaby, że ta chwila trwa jeszcze, kiedy po raz pierwszy przybyła do Rogożny. A jednak więcej niż półtora roku minęło od dnia ślubu, dwa lata się skończyły od poznania Leona. Serce jej tak samo do męża biło, ale miłość była inną, mniej wesołą, poważniejszą i rozważną... Niejeden ból wbił się w duszę, dojrzalszą ją czyniąc.

Miała dar bardzo cenny i rzadki przechowywania wdzięczności. Pomimo niewielkiego szczęścia w małżeńskim związku, nie zapomniała, co winna pani Marji. Rogożna była pełną pamiątek. Tu marzyła o przyszłości, tu przedsięwzięła oddać Leonowi życie swoje, kochać go do śmierci. Wierna przyrzeczeniu kochała go też, choć on jej nie kochał. Różowe sny były daleko, ale odważnie patrzyła w przyszłość, pogodnym wzrokiem mierzyła drogę. Szła nią sama, cóż z tego? Ciężej jej było — oto wszystko!

Z natury łagodna i cicha posiadała niespożytą energję, a ta potrzebywała tylko podniecenia, żeby się obudzić. Chciała zawsze twardo, z uporem kobiet zamkniętych, skupionych w sobie, nie mówiących dużo, działających za to z podwójnem zacięciem. Bardzo jeszcze młoda, wierzyła w swe siły tak samo, jak wierzyła w dobro i piękno na ziemi i w to, że one zawsze zwyciężyć powinny. I zdawała sobie jasno sprawę z swego położenia, uspakajała się, że choć jej Leon nie kocha, — nie kocha i żadnej innej, zatem żona pozostanie zawsze pierwszą i jedyną kobietą, mogącą rozporządzać jego sercem i życiem.

Długo ciotka nie wracała. Jadwiga miała czas i przypomnieć niejedno i o niejednem pomyśleć. Zeszła po stopniach werandy do ogrodu i odetchnęła świeżem powietrzem. Potem udała się do gościnnego pokoju. Znany jej był dobrze — tu mieszkała, gdy poznała Leona.

Duży, jasny, ale jak każdy niezamieszkały przesiąknięty zapachem wilgoci i rozmaitych zapasów ulokowanych tymczasem pod ręką — pokój ten smutne zrobił na niej wrażenie, przypomnieniem najlepszych chwil, które prędko minęły. Wynoszono stąd jeszcze miski, wory, koszyki — świeżo zerwane gruszki i zrobione sery. Jadwiga na to nie zważała. Pomimo bardzo skromnego urządzenia, wszystko jej dobrem u ciotki się zdawało, bo czuła we wszystkiem przychylne serce. Uśmiechnęła się nawet na widok kilku czubatych kur, widocznie faworytek pani domu, wskakujących przez okno za przysmakami, które znajdowały się tu do niedawna, a o czem one dobrze, znać, wiedziały.

Nadbiegłszy, zgorszona pani Marja wypędziła czubatki, i, dając Jadwidze zaledwie tyle czasu, że ręce obmyła, pociągnęła ją żywo do jadalni, rada skorzystać z odkradzionej gospodarstwu chwili i nacieszyć się młodą kobietą.

Wyobrażała też sobie, że goście jej ciągle muszą być głodni. Czekał już buchający parą samowar, owoce, ciasta, wędliny, jako przekąska przed kolacją. Zasiadły przy jadalnym stole, a gospodyni, skinąwszy na służącego żeby nie przeszkadzał, gdy za drzwi wyszedł, sama zaczęła Jadwisi podsuwać to i owo, namawiając na kosztowanie przysmaków.

— Nie cierpię obcych fizjognomij naprzeciw siebie — zawołała — i zawsze napędzam lokaja, skoro tylko mogę obejść się bez niego. Miło módz pogawędzić swobodnie, bez przymusu. Ach, Jadwisiu, czyż może być coś przyjemniejszego jak siedzieć tak we dwie, popijać herbatę i czuć życzliwe serce obok siebie!

Jadwiga zupełnie szczerze przytakiwała. Przypomniały się jej sztywni, uliberjowani lokaje w Malinnie, stojący jak słupy za krzesłami przez cały czas jedzenia. Śpieszyła się zawsze, żenowana ich wzrokiem i obecnością, aby czemprędzej uciec od stołu, bo nie mogła pozbyć się myśli, że każdy do ust wkładany kąsek oni liczą i zazdroszczą każdego.

Ciotka wybadywała o szczegóły podróży, o wuja, ostatnie jego chwile i rozporządzenia.

Wiedziała już dawniej, że stary żył zupełnie samotnie — dziwaczył przez całe życie — ludzi swego stanu unikał — natomiast gospodarował zapamiętale i pilnie strzegł swego i swoich włościan dobra. Wieś jego z zimnych i mokrych złożona gruntów, w skutek ciągłego osuszania, drenowania, nawożenia, w ciągu lat wielu dwa razy zyskała na wartości i zmieniła się w złote jabłko. Bydło miał tam zarodowe, siana jakości niewidzianej, w stawach zaprowadzone na wielką skalę gospodarstwo rybne, a w lasach, których strzegł jak oka w głowie, sławne dęby i buki.

Wdowiec bezdzietny, od niepamiętnych czasów siedział w tej swojej Gruntowyczny, jakby wrósł w nią i nigdzie się nie ruszał. Do niego wielu przyjeżdżało po zakupno bydła, dla oglądania gospodarstwa, on w sąsiedztwach wcale nie bywał. Stary, mantyka, prawdę mówiący każdemu, pożądanym też nie był gościem. U siebie zachowywał jednak przepisy gościnności nadzwyczaj skrupulatnie, i mówiono o nim, że tylko w Gruntowyczny stary pan Tomasz jest możliwy, nie krzyczy na sąsiadów, nie wygaduje i nie wymyśla im od próżniaków, niedołęgów, rozrzutników i wielkich panów. Przyjmował grzecznie, wytrawnem częstował winem, słuchał w milczeniu choć byle co gadali, oprowadzał, pokazywał, a najwięcej, gdy się niecierpliwił, co trudno nie przychodziło, stukał laską, którę zawsze nosił. Był to znak, że mu się gość czegoś nie podobał. Po stukaniu jednak nie następował wybuch gniewu i pan Tomasz, jako gospodarz domu, zawsze umiał się na swojem utrzymać miejscu. Szanowano go pomimo strasznej porywczości — nie rzadko udawano się po radę do Gruntowyczny, a tej nigdy nie odmawiał. Ludzie utrzymywali, że na niej dobrze wychodzili — nie dziw, znał każdego doskonale, miał dużo doświadczenia, a rzut oka nieporównany na wszystkie sprawy.

O dziwactwach pana Tomasza wiele rozpowiadano, choć może głównie odbijał od innych niezmierną stanowczością i żelazną siłą woli.

(C. d. n.)

nie jest, a nas istnieją tysiączne sposoby, przy których pomocy można się wybić z pod jurysdykcji sądów i można całe klasy społeczeństwa oddać na łup wyzyskiwaczom.

I tak w danym wypadku zawierają odnośne polisy asekuracyjne wyciąg z statutów zakładu (statutów przez rząd zatwierdzonych), według których wręcz stronie, pod zagrożeniem utraty przyznanego wynagrodzenia, wzbronionem jest zarządzenie oszacowania szkody przez sąd i rzeczoznawców sądowych. Strona, która się orzeczeniem likwidatora mieni pokrzywdzoną, ma prawo jedynie żądać od zakładu powtórnego ocenienia szkody przez t. zw. komisję fachową, z zupełnem wyłączeniem władzy sądowej. Ubezpieczony, który zeznania komisji fachowej się domaga, winien z góry złożyć przedewszystkiem kwotę 500 zł., wyraźnie pięciuset złotych na koszta komisyjne, kwotę zatem z reguły wyższą, aniżeli całe przyznane wynagrodzenie wynosi. Tego zatem, który natychmiast taką kwotą nie dysponuje, tego wolno zedrzeć bez wszelkiego odwołania.

Ten sam jednak skutek osiąga i ten, kto tę kwotę złoży; wystarczy bowiem tylko przyjrzeć się składowi owej „fachowej komisji“, a już z góry być pewnym, że orzeczenie tej komisji nigdy na korzyść strony wypaść nie może. Do komisji tej bowiem wchodzą dwaj arbitrzy, z których jednego zakład, a jednego ubezpieczony wybiera, a superarbitra zaś wybiera ubezpieczony z terna, przez zakład przedstawionego. O lojalności jakiejkolwiek ze strony zakładu przy wyznaczaniu ze swej strony członków komisji fachowej oczywiście mowy być nie może. Przeznacza oczywiście swojego murzyna na arbitra i przedstawia trzech takichże wiedeńskich lub tryjesteńskich mameluków, których nazwiska po raz pierwszy w życiu słyszysz — na superarbitra.

Pomiędzy tymi trzema przysługuje ubezpieczonemu wybór. Ale co to jest za wybór? Obojętnem jest zupełnie, czy wybierze Xa czy Ya. Wart pałac Paca, a Pac pałaca, a ubezpieczony nie zna ani jednego, ani drugiego. Faktem jest ostatecznie, że do komisji wchodzi jeden członek, który rzetelnie ocenić pragnie, dwaj zaś, którzy za jedyne swe zadanie uważają utrzymanie orzeczenia likwidatora pod każdym warunkiem.

To im się oczywiście udać musi; mają oni większość; przeciw orzeczeniu komisji fachowej nie ma absolutnie żadnego odwołania, a o jakiemkolwiek sumieniu, o honorze lub względzie bodaj w tych panów oczywiście ani mowy nie ma. Są to płatni najemnicy, którzy spełniają swój obowiązek służbowy, wykonując wolę swego pana... Trudno ich nawet bardzo winić o to, wszak z tego żyją.

Z wydaniem orzeczenia komisji fachowej *comedia est finita*. Żaden sąd, żadna władza w świecie usunąć tego nie zdoła, albowiem polica warunki te wszystkie zawiera, polica zastępuje umowę stron, a umowy, której się strona „dobrowolnie“ poddała sąd zamieniać nie ma prawa. Jeśli się jednak zważy, że właściwy układ ubezpieczony z ajentem zawierał, że wtedy premję lub zadatek na nią składał, że w owej chwili zawarcia umowy o polisy i jej postanowieniach wyobrażenia nie miał, że je mu dopiero później nadano, kiedy cofnięcie się z interesu już wręcz było wykluczonem, jeśli się zważy, że w intencji leży, ażeby do komisji fachowej wchodzili arbitrowie, a więc ludzie sumienni, niezależni i rzeczy świadomi, że tu zaś płatni urzędnicy zakładu; jeśli się w końcu weźmie na uwagę, że są wypadki, w których [illegible] komisji fachowej przyjął został, — wówczas się wiara po stronie zakładu i zamiar pokrzywdzenia i wyzyskania stron ubezpieczonych, tak są drastyczne i tak o pomstę wołające, że brak istotnie słów na należyte napiętnowanie tego zdzierstwa, które tu, tem się znowu na naszej skórze z najzimniejszą krwią i najspokojniejszym spokojem wykonuje.

I to wszystko dzieje się pod okiem władz bezpieczeństwa, prokuratorów, sądów karnych... to rzeczywiście tylko w Austrji jest możliwem. Jakże długo jeszcze — pytamy — będzie biedny, nieszczęśliwy kraj nasz polem do takiej spekulacji, dla pierwszych lepszych, obcych wykpigroszów, czy nadejdzie czas, w którym obywatelstwo nasze nie [illegible] każdemu najeźdźcy [illegible] — czy nasze władze bezpieczeństwa pojmą kiedyś, że taka manipulacja jest groźniejszą dla porządku społecznego i więcej narusza publiczne sumienie, aniżeli drobny czyn karygodny ulicznego rzezimieszka?

Loterja rolnicza.

W warszawskiem czasopiśmie *Ziarno* wystąpił pewien obywatel ziemski z Wołynia z projektem urządzania loteryj rolniczych. Projekt swój motywuje autor w ten sposób:

„Ziemia nasza przy istniejącym systemie gospodarstwa daje nam ledwo 5 do 8 procent, a przy niektórych ulepszeniach jej uprawy mogłaby dawać 12 do 15. W Kurlandji jest ziemia lepiej od naszej wyzyskana, a obywatele kurlandzcy mają z ziemi dochody, o jakich my na Wołyniu pojęcia nie mamy. Tam zaprowadzono już przed 60 laty płodozmienne gospodarstwo i rozpowszechniono maszyny rolnicze. W tem właśnie leży sekret ich dochodów i ich zamożności. Należałoby i nam przyswoić sobie ten sekret. A jak tego dokazać? Najlepszym środkiem, według mego zdania, będzie zaprowadzenie loteryj rolniczych. Loterje te należałoby energicznie propagować, bo one są bardzo pożyteczne. Loterje takie istnieją już od dawna w Niemczech. Za pomocą ich rozpowszechniają się nowe wynalazki, zmniejszające trudy ziemianina, ulepszone narzędzia i maszyny rolnicze, wzorowe gatunki bydła, nasiona w najlepszym gatunku i t. p. Loterje w Niemczech nie są wcale do spekulacji, tylko oświecają naród i podnoszą jego dobrobyt. Słusznie też powiedział Laveyrière, że Niemcy swą tak wysoko stojącą kulturę rolniczą głównie loterjom zawdzięczają.

W Niemczech nie można z wolnej ręki sprzedawać przedmiotów nadesłanych na wystawy rolnicze, tylko przedmioty te rozgrywane bywają na loterji, a właściciel otrzymuje za nie od zarządu wystawy cenę, przez znawców ustanowioną. Nabywca biletu ma możność nabycia przedmiotu wielkiej wartości, a cena biletu jest bardzo niską. Dzięki temu dostaje się między włościan wiele narzędzi i maszyn rolniczych, które szybko się rozpowszechniają, bo włościanin, wygrawszy [illegible] i t. p., wkrótce [illegible] użyteczność tych rzeczy, zakupuje je potem w większych ilościach. Droga prosta i uczciwa.

Loterje takie istnieją w Niemczech już od lat przeszło [illegible] i nikomu [illegible], przeciwnie wielkie przyniosły i przynoszą niezmierne korzyści. Słusznie mówi Laveyrière, że loterje rolnicze w Niemczech bardziej przyczyniły się do rozpowszechnienia narzędzi i maszyn rolniczych, aniżeli wszelkie teoretyczne wykłady o racjonalnej uprawie roli.

„Powinniśmy w tym względzie uczyć się od Niemców i należałoby i u nas na wzór niemiecki organizować loterje rolnicze. Czas już złożyć *ad acta* niedorzeczny przesąd, iż każda loterja jest szkodliwą, bo w takim przesądzie więcej jest faryzeuszowstwa, aniżeli prawdziwej troskliwości o dobrobyt bliźniego. Należałoby wydać ustawę, że przedmioty nadsyłane na wszelkie wystawy rolnicze mają być rozegrane na loterji, a właściciel ich ma otrzymać cenę, ustanowioną przez znawców fachowych. Bilet loteryjny nie powinien kosztować więcej, aniżeli 1 rubla, aby go nawet niezamożny włościanin łatwo mógł nabyć. Przykład Niemiec poucza nas, że tą drogą najprędzej podniesiemy rolnictwo“.

Projekt owego korespondenta *Ziarna* w praktyce już wypróbowany w Niemczech, poczęto i u nas, w Galicji, zastosowywać na małą skalę. Początek zrobiły powiatowe lub okręgowe filje obu towarzystw gospodarczych, urządzając lokalne wystawy rolnicze i rozlosowując pomiędzy swoich członków sprzęty i narzędzia od wystawców zakupione. Tak postępując, towarzystwa prowincjonalne nietylko przyciągały ku urządzanym przez się wystawom przemysłowców i fabrykantów, albowiem zabezpieczały im sprzedaż znacznej części wystawionych przedmiotów — lecz co ważniejsza, rozlosowując najróżnorodniejsze przedmioty z gospodarstwa rolniczego, wtykały w ręce drobnych rolników najnowsze i najpoprawniejsze pomocnicze narzędzia i sprzęty, zaznajamiały tych rolników z postępami zagranicznego gospodarstwa i poniekąd zmuszały zacofanych, zaściankowych rolników do używania darowanych im poprawnych pługów, radeł, ekstyrpatorów itd.

Za przykładem towarzystw gospodarczych poszły Kółka rolnicze, a podczas przeszłorocznego walnego zgromadzenia delegatów Kółek we Lwowie wielką liczbę przedmiotów nadesłanych na wystawę zakupił zarząd główny Kółek i rozlosował je między delegatów. Piszący te słowa był świadkiem tej czynności i dostrzegał, jak oświeceńsi włościanie z zachodniej Galicji z dziecinną prawie radością przyjmowali drobne narzędzia domowe i rolnicze, których pożyteczność już poznali lub u sąsiadów wypróbowali, i jak trzeźwo i rozsądnie orzekali o wątpliwej wartości wielu wystawionych przedmiotów, które w innych krajach mogą znaleść właściwe zastósowanie, u nas zaś, przy dostatecznej liczbie rąk, stają się zbytkowym balastem.

To też urządzając projektowane przez korespondenta *Ziarna* loterje rolnicze, należałoby szczególniejszą na to zwracać baczność, aby do rąk naszego włościanina lub nawet właściciela mniejszej posiadłości ziemskiej nie wtykano takich narzędzi i sprzętów gospodarczych, które są zbytkowne, lecz podawano im przedmioty rzetelnego pożytku, nie łatwo podlegające zepsuciu, lecz łatwe do naprawy, i podawano tylko takie, które u nas w kraju w odmiennych warunkach dostatecznie już wypróbowano.

Tak urządzone loterje rolnicze podnosząc poziom nauki rolniczej i przenosząc ją w codzienną praktykę, oddadzą niewątpliwie krajowemu rolnictwu nieposlednie usługi a projekt rozpowszechnienia tych loteryj po wszystkich ziemiach polskich, winienby znaleźć poparcie u wszystkich, którzy pamiętają, że byt nasz narodowy ściśle jest złączony z bytem naszego rolnictwa, a każda piędź ziemi, przechodząca z rąk zubożonego właściciela Polaka w obce ręce, [illegible] przyszłość narodową.

Prowiant dla armji.

Jeżeli już w wojnach najdawniejszych czasów możność wyżywienia wojska ważną bardzo odgrywała rolę, to wzgląd ten dzisiaj, przy miljonowych armjach, o wiele większe posiada znaczenie, i stanowi jedną z najważniejszych trosk każdej administracji wojskowej. Zadanie zaś to, przy ogromnych zapasach, potrzebnych do wyżywienia żołnierzy i koni, nie jest wcale łatwem do wypełnienia, jak się przekona czytelnik z następującego krótkiego opisu zaprowiantowania armji w czasie wojny. Przypatrzymy się w tym celu np. armji niemieckiej.

Każdy niemiecki korpus armji na stopie wojennej liczy 38.000 żołnierzy i 11.000 koni, i zaopatrzony jest, wyłączając działa i jaszczyki do amunicji, w 500 sześciokonnych, 300 czterokonnych i 950 dwukonnych, razem w 1.750 podwód zaprzężonych razem w 6.000 koni.

Jeżeli korpus taki porusza się na jednym tylko trakcie, wtenczas sami żołnierze zajmują długość trzech mil, a bagaże, kolumny amunicyjne i pociągi wojskowe wymagają dalszych 3 i pół mil długości.

Wyobrazić sobie teraz należy szosę, pokrytą na 6 i pół mili długości żołnierzami i pociągami, uwzględnić, iż masa ta żołnierzy i koni powinna być dziennie dobrze żywiona, aby odpowiedzieć mogła swemu zadaniu, iż sama kolumna prowiantowa maszerować jest zmuszona około 5 mil, aby dostać się z przeznaczonego jej na końcu pochodu miejsca do awangardy.

Dzienne pożywienie jednego żołnierza niemieckiego składa się: 1) ze 140 gramów chleba, 2) z 375 gr. świeżego lub solonego mięsa, albo ze 250 gr. wędzonki, albo ze 150 gr. słoniny, 3) ze 125 gr. ryżu lub krup, albo ze 250 gr. fasoli lub grochu, albo z 1.500 gr. kartofli, 4) z 25 gr. soli i 5) z 25 gr. palonej lub 30 gr. niepalonej kawy.

Maksymalna waga tej porcji wynosi więc 2.680 gr., minimalna 1.095 gr., przeciętna 1.887 gr. dziennie. Przeciętne więc zapotrzebowanie pożywienia dla jednego tylko korpusu wynosi dziennie 71,706.000 gr. albo 1.434 centnary.

Tak zwana ciężka dawka dla konia wynosi 5.650 owsa, 1.500 gr. siana, 1.750 gr. słomy. Dawka lekka wynosi 5.000 gr. owsa, lecz tak samo wiele siana i słomy. Ponieważ zaś cała jazda, cała artylerja, generałowie i adjutanci, sztab generalny, wszystkie konie pociągowe wszystkich kolumn, otrzymują ciężką dawkę, przeto przeciętną wagę dziennej dawki przyjąć można na 8.700 gr. Więc 11.000 koni jednego korpusu armji potrzebuje dziennie 95.700 kgr., albo 1.914 centr. owsa, siana i słomy. Ogólne więc zapotrzebowanie pożywienia dla żołnierzy i koni jednego tylko korpusu armji wynosi dziennie 3.348 centnarów.

Przytem nie obliczyliśmy ani jednego snopka słomy, potrzebnej w razie obozowania wojska na otwartem polu, lecz przyjęliśmy jako podstawę obliczenia załogowanie żołnierzy i koni we wsiach lub miastach. Widzimy więc ztąd, jak ogromne trudności sprawia prowiantowanie armji.

Teraz wojska niemieckie wożą z sobą następujące tak zwane „żelazne“ porcje względnie dawki:

Piechota i artylerja 4 porcje dla żołnierzy, 2 dawki dla koni wierzchowych i 3 dawki dla koni pociągowych.

Jazda 2 porcje dla jeźdźców i tyleż dawek dla koni wierzchowych i pociągowych, co piechota i artylerja.

Wszystkie kolumny prowiantowe korpusu armji wożą z sobą po 4 porcje względnie dawki na żołnierza i konia.

Z tego wynika, że korpus armji z własnych, wożonych z sobą środków, wyżywić się tylko może przez 8 dni, jazda nawet tylko 6 dni, konie wierzchowe również tylko 6 dni, konie pociągowe 7 dni.

Niezbędne więc jest bezustanne uzupełnianie zużytych zapasów, w celu uniknięcia głodu. Co prawda, wyżywienie wojska w kraju bogatym znacznie jest ułatwione przez możność życia na koszt tego kraju. Możność ta jednak odpowiednio do rozmaitych warunków może być bardzo rozmaita. Kraj przeważnie rolniczy, w czasie żniwa wiele zapasów dostarczyć jest w stanie; mniej wiosną i zimą.

Lecz tylko przy nieustannem zwycięskiem posuwaniu się naprzód żyć można na koszt kraju; ale i w takim razie często zdarzyć się może, iż armja posuwać się będzie przez okolice, wyssane już poprzednio przez pobitego wroga i ogołocone zupełnie z wszystkich zapasów.

Jeśli jednak chodzi o osaczenie, względnie oblężenie wielkiej fortecy, wtenczas położenie zmienia się w zupełności. Do oblężenia np. fortecy w rodzaju Strasburga, potrzebnych jest, oprócz artylerji oblężniczej i saperów, około 5 korpusów, czyli 70.000 żołnierzy i 55,000 koni. Armja taka potrzebuje do swego wyżywienia dziennie 16,740 centnarów, w jednym więc miesiącu 502,200 centnarów. Myśleć więc o tem nie można, ażeby okolica, choćby najbogatsza pokryć była w stanie tak olbrzymie zapotrzebowanie.

Najważniejszą więc podstawę wszelkich dzisiejszych operacyj wojskowych, stanowi dobrze zorganizowany ruch kolejowy. Rzeczą jednak dalej jest niezbędną, aby te koleje funkcjonowały zupełnie bezpiecznie; do tego należy znów ubezpieczenie ich przez liczne oddziały wojsk, których wywiezienie również powinno być zabezpieczone.

W każdym jednak kraju koleje żelazne zamknięte są przez fortece, używanie więc tych kolei aż do zdobycia fortec jest wykluczone. Gdzie zaś koleje żelazne nie są zamknięte przez fortece, tam pobity przeciwnik przez burzenie mostów, tunelów, przez usunięcie taboru kolejowego i t. d. postara się o to, ażeby nieprzyjaciel z dróg żelaznych żadnego nie miał użytku.

Mówiliśmy dotychczas o samem tylko zaprowiantowaniu, nie stanowi to jednak jeszcze całego utrzymania wojska w czasie wojny. Uzupełnianie amunicji, żołnierzy i koni, transport ranionych niewolników, dział zdobytych i t. p., wszystko to staje się zadaniem dróg żelaznych, których znaczenie w dzisiejszej wojnie jest olbrzymie. Bez przesady nawet twierdzić można, że w przyszłej wojnie ten naród zwycięży, którego sieć kolejowa najwięcej jest rozwinięta, którego materjał kolejowy jest najlepszy, a personal najwięcej wyćwiczony, i który ostatecznie środki te najlepiej wyzyskać potrafi.

Słusznie dzisiaj mówimy o miljonach żołnierzy. Myli się jednak bardzo, kto sądzi, że miljony te można będzie zgromadzić na jednym placu boju. Pojedyncze wojska nie przekroczą o wiele pod względem liczebnej swej siły wielkich armij potrzebny do rozwoju mass [illegible] tego wzgląd na wzgląd na zaprowiantowanie.

Ci, którzy skarżą się dzisiaj na olbrzymie sumy, jakie pochłania pokój zbrojny, niechaj obliczą, co kosztuje samo tylko zaprowiantowanie wojska w czasie wojny. Dla ułatwienia tego obliczenia podajemy rachunek, które zestawiło francuzkie zgromadzenie narodowe po wojnie z roku 1870/71. Rachunek ten obejmuje tylko ciężary, które ponosiły zajęte przez wojska niemieckie departamenta francuzkie, a wykazuje następujące sumy: kontrybucje zapłacone Niemcom, podatki i kary 79.558.282 fr., zapasy rozmaitego rodzaju dostarczone w naturze 134.154.491 fr., utrzymanie własnego wojska 101,445.324 fr., szkody spowodowane pożarami, zburzeniem miast i wsi, zniszczeniem pól i winnic itp. 393,668.396 fr., razem 708,816.593 franków.

Niemcy zdobyli oprócz tego 1.915 dział polowych i 5.526 dział fortecznych, a przy samych kapitulacjach 1.855.000 karabinów. Doliczywszy do tego 5 miljardów kontrybucji ogólną stratę Francuzów obliczyć można na 12.000,000.000 franków. Do tego przychodzi jeszcze nabycie całego materjału wojennego, odbudowanie fortec itp.

Sprawy austrjackie.

W krajach korony węgierskiej zanosi się na walkę kulturną, którą rządy liberalne wywołały. Znane jest rozporządzenie węgierskiego ministra wyznań i oświaty Csaky'ego z lutego b. r., nakazujące księżom katolickim chrzcić dzieci pochodzące z małżeństw mieszanych; wyciągów z metryk tych dzieci udzielać duchownym innych wyznań, na to chyba, aby je zapisano jako należące do innego wyznania, i wreszcie dzieci, ochrzone przez duchownych innych wyznań wpisywać do metryk katolickich. Skoro się tylko to rozporządzenie pojawiło, oświadczyli księża katoliccy, że udadzą się po instrukcje do Rzymu, a dopóki instrukcja ta nie nadejdzie, rozporządzenia ministerjalnego ani wykonywać ani w kościołach ogłaszać nie będą. Minister nakazał władzom karami zmuszać księży do wykonywania swego rozporządzenia, lecz kary te nic nie pomogły, duchowieństwo katolickie było niewzruszone. Wszystkie liberalno-bezwyznaniowe dzienniki węgierskie, a takich jest w Węgrzech co najmniej dziewięć dziesiątych, zapieniły się z gniewu i w zjadliwych artykułach rzuciły się na naszę religję i jej obrońców, radząc rządowi, aby pozamykał buntowników. Minęły miesiące, urzędy węgierskie dalej nakładały kary na księży, a księża znosili je cierpliwie i czekali decyzji z Rzymu. Decyzja ta nadeszła teraz, i jak to oświadczył prymas węgierski, kardynał Simor, redaktorowi *Egyetertesa*, pochwala stanowisko, na którem stanęło duchowieństwo węgierskie. Rozmowę swą z redaktorem tego pisma zakończył kardynał Simor słowy: „Tyle tylko wiem, że rozporządzenie ministra Csaky'ego, przed którem ostrzegałem go, musi być zmienione, inaczej nie będzie w Węgrzech spokoju nigdy — przenigdy“.

I znów okrzyk zgrozy podniosły liberalne dzienniki na te męskie słowa, a *Pester Lloyd* tak pisze: „Naszem zdaniem wykluczoną jest wszelka możliwość, aby minister zmienił swe rozporządzenia dla tego, że nieprzejednanym klerykałom tak się podoba. Jeszcze możnaby było mówić o jakiejś ugodzie, gdyby episkopat katolicki tej czysto wewnętrznej sprawy Węgier nie wywlekał po za granice monarchji, ale w chwili, gdy się odwołał do kurji rzymskiej zamknął drzwi dla wszystkich rokowań. My, Węgrzy (!), nie damy się rządzić Rzymowi, a minister węgierski pokaże tyle własnej godności i poczucia honoru, że nie ustąpi. To też nie ma co nawet mówić o tem; rozporządzenia ministerjalnego cofać nie wolno. Ale nie na tem koniec, my chcemy, aby w kwestjach małżeńskich i prowadzenia metryk rozciąć na dwoje obrus między państwem a Kościołem. Państwo powinno metryki prowadzić we własnym zarządzie, przez własne organy i te tylko metryki mają być autentyczne, a księża, jeżeli chcą, niech sobie dla swojej przyjemności jakieś tam metryczki prowadzą. Trzeba także gruntownie zreformować ustawodawstwo małżeńskie, aby się całkiem wyzwolić z pod wpływu księży itd.“

Tak pisze *Pester Lloyd*, największy dziennik w Węgrzech, w tym kraju, o którym jeden z posłów powiedział publicznie w Radzie państwa, że dzięki liberalnym rządom i szerzącej się agitacji masońskiej, jeden żyd dziś tam więcej znaczy, aniżeli stu uczciwych katolików.

Posłuchajmy teraz pełnych godności słów kardynała Simora wypowiedzianych do redaktora *Egyetertesa*:

„Ojciec Święty nie mógł stanąć na innem stanowisku, aniżeli my stoimy, bo idzie tu o dogmat. Rozporządzenie ministra Csaky'ego narusza najświętsze prawa rzymsko-katolickiej religji, a praw tych bronić musi każdy dobry katolik, w pierwszym zaś rzędzie Ojciec Święty, jako najwyższy pasterz. Jeden minister wydaje takie rozporządzenia, drugi może jeszcze dalej pójść, i cóż się stanie z naszemi prawami, jeżeli nie będą ich szanować nawet ci, którzy rządzą? Nie mamy żadnego trybunału, przed który byśmy się mogli odwołać; gdybyśmy tak jak Wiedeńczycy mieli trybunał administracyjny, z pewnością odwołalibyśmy się doń, ale go nie mamy.

„Gdybyśmy chcieli trzymać się rozporządzenia ministerjalnego, w takim razie mielibyśmy dwie ustawy: jednę państwową, która nam nakazuje chrzcić dzieci z małżeństw mieszanych i udzielać wyciągów z metryk duchownym innych wyznań, a drugą kościelną, która nam to zabrania. Obu ustawom zadość uczynić nie można, czyż może więc ksiądz katolicki, który podległym jest Kościołowi, wahać się tu w wyborze?... Okropne stosunki stworzył p. Csaky. Orzeczenie władz świeckich nie może zmienić istoty i świętości sakramentu chrztu. Ksiądz katolicki wedle ustaw nie może chrzcić dziecka na inną wiarę, tylko na katolicką, a tego, kogo ochrzcił, ma uważać jako należącego do katolickiego Kościoła. Ustawy Kościoła katolickiego są niezmienne tak jak religja. Już w przeszłym roku w listopadzie robiłem ministra Csaky'ego uważnym na skutki, jakie rozporządzenie jego wywołać może, lecz nie usłuchał mej dobrej rady“.

Redaktor *Egyetertesa* zapytał jeszcze kardynała, jak Cesarz zapatruje się na tę sprawę, kardynał jednak odrzekł, że nie rozmawiał jeszcze o tem z Najj. Panem.

To zapytanie redaktora nie było bez znaczenia. Liberałowie i masoni węgierscy boją się za pewne, aby w tym wypadku wola Najj. Pana nie rozstrzygnęła — a wiedzą dobrze, że to rozstrzygnienie, jako sprawiedliwe, nie może być na ich korzyść.

Kronika.

Lwów 6 sierpnia.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił wczoraj z Krosna i odjechał w kilka godzin później do Buska.

JE. p. Marszałek krajowy hr. Tarnowski powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Członek Wydziału krajowego, p. Oktaw Pietruski, powraca do Lwowa i obejmuje swoje urzędowanie.

Mowa Namiestnika. Otwierając wystawę szkolną w Krośnie, wypowiedział p. Namiestnik kilka myśli trafnych, głębokich a pełnych ducha obywatelskiego.

Zaczął od tego, że zaznaczył, iż z gorącem uczuciem śledzi każdy objaw życia powiatowego, nie tylko z tytułu urzędu swego, ale przedewszystkiem jako obywatel, przekonany jest bowiem, że na polu tego życia powiatowego, w ramach dozwolonych nam przez Cesarza i konstytucję, dużo jeszcze pozostaje do zrobienia, a nawet zrobionem być musi. Dzisiejsza wystawa, jako właśnie objaw takiego życia powiatowego, cieszy go tem więcej, że powiat ten dawał przykład tak zgubnej w skutkach swych emigracji. Wystawy jeszcze nie oglądał, nie może się już zatem podzielić wrażeniami z niej; używa jednak tej sposobności, jaką mu właśnie ta wystawa pedagogiczna i przemysłowa podaje, aby powiedzieć, co pod tym względem sądzi i czuje. Obowiązkiem nauczycielstwa jest nie tylko nauczać, ale i w y c h o w y w a ć. A więc nauczycielstwo powinno umacniać swych wychowanków w bogobojności i religji, w uszanowaniu dla prawa i władz, powinno ich uczyć, by skromne i moralne prowadzili życie, by się zadowalniali tem, co mają, a zakres tego, co mają, by w sposób moralny i prawny, pracą i wytrwałością powiększali. Postępując w ten sposób, spełni nauczycielstwo zadanie swoje wobec siebie samych, wobec rodzin swoich, wobec innych obywateli i wobec całego kraju. Pojmując tę wystawę z tego stanowiska, ogłasza ją za otwartą.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jędrzeja Mazura stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkołą filjalną w Borku, Władysławę Krawecką stałą nauczycielką szkoły etatowej w Niegowici, Józefę Swobodównę stałą nauczycielką młodszą XIV. szkoły etatowej żeńskiej w Krakowie.

Z uniwersytetu. P. Józef Krynicki, syn gr. kat. proboszcza z Seńkowej Woli, otrzymał na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Tustanowicach nadało Ministerstwo wyznań i oświaty ks. Władysławowi Bierzeckiemu, gr. kat. proboszczowi w Radoszycach.

Konkursa. W powiecie myślenickim opróżnione są następujące posady:

1. Posada nauczyciela w 4-klasowej szkole ludowej męskiej w Myślenicach z płacą 450 zł. i dodatkami. 2. Posady nauczycieli w jednoklasowych szkołach ludowych z płacą 300 zł. i wolnem pomieszkaniem w Dolnej wsi, Głogoczowie, Grzechyni, Jachówce i Jaworniku. 3. Posady nauczycieli w szkołach filjalnych z płacą 250 zł. i wolnem pomieszkaniem w Biertowicach, Bystrej, Górnej wsi, Krzeczonowie, Tenczynie i Wysokiej, wreszcie 4. Posady nauczycieli młodszych przy dwuklasowej szkole ludowej w Skawicy (200 zł), Sułkowicach (240 zł.) i Zawoi (240 zł.).

Ubiegający się o jednę z powyższych posad nauczyciele lub nauczycielki, mają wnieść swe podania w terminie sześciotygodniowym do Rady szkolnej okręgowej w Myślenicach.

Termin zwołania Sejmu. Z Wiednia nadchodzą wiadomości, że w parlamentarnym kalendarzu przedlitawskim wyznaczono dzień 25 września na termin zwołania naszego Sejmu. Obierając jednak ten termin, nie musiano zaglądać do galicyjskiego kalendarza. Przekonanoby się bowiem, że po 25 września, który przypada we czwartek, następuje nazajutrz święto ruskie, a po niem znów dwa dni świąt łacińskich, bo niedziela i w poniedziałek św. Michała. Zatem właściwe prace sejmowe rozpoczną się dopiero we wtorek, dnia 30 września. Po cóż tedy marnować pięć dni i o te pięć dni podwyższać koszta dyet poselskich, skoro w takie święta, następujące bezpośrednio po otwarciu Sejmu, nie będą mogły nawet komisje obradować, gdyż nie będą jeszcze wybrane.

† **Ciężki cios** dotknął znów znanego posła na Sejm krajowy i profesora gimnazjalnego, p. Juljana Romańczuka. Przed rokiem stracił żonę, a wczoraj śmierć nieubłagana wydarła mu w kwiecie wieku córkę, Eugenję, która po długiej i ciężkiej słabości zmarła, przeżywszy zaledwie 21 wiosen.

Głębokie współczucie i żal, jakie śmierć tej pełnej szlachetnych przymiotów dziewicy wszędzie wywołała, niech doda zbolałemu ojcu sił do dźwigania jego wielkiego nieszczęścia.

Pod budowę nowego gimnazjum w Przemyślu zakupił rząd, za 32.000 zł., plac przy ulicy Dobromilskiej.

Zmarli. Tomasz Prochaski zmarł we Lwowie w 68 roku życia. — Emilja Szarwaska zmarła we Lwowie w 22 roku życia. — Wojciech Nalepa, emerytowany porucznik 11go pułku dragonów, zmarł w Martynowie w 33 roku życia. — Domicela Maksymowiczowa, żona feldwebla powiatowego zmarła w Sokalu.

Niedoszłe samobójstwo. Bronisława L., szwaczka, otruła się w swem mieszkaniu pod l. 3 przy ulicy Wekslarskiej, roztworem fosforu z zapałek, z powodu zawiedzionej miłości. Dzięki śpiesznej pomocy lekarskiej uchylono jednak niebezpieczeństwo, jakie zagrażało życiu nieszczęśliwej i oddano ją do szpitala.

Wielka burza gradowa nawiedziła wczorajszej nocy — z 4-go na 5-ty — Kraków. Wśród nieustających grzmotów uderzył piorun w kamienicę przy ul. Dietlowskiej i zapalił dach na niej. Nadbiegła na dany sygnał straż ogniowa potrafiła jeszcze zlokalizować pożar i uratować ruchomości mieszkańców palącego się domu.

Grad tak był wielkim i gęstym, iż ze szczętem zniszczył całe plantacje, okalające śródmieście Krakowa i pozabijał mnóstwo ptactwa, które schronienia na noc szukało wśród konarów i gałęzi drzew.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa gorzelników polskich odbędzie się we Lwowie w sali hotelu Żorża w sobotę i niedzielę dnia 16 i 17 bm. Na porządku dziennym znajdują się prócz spraw zwykłych: Doświadczenia z ubiegłej kampanji i opisanie wzorowej gorzelni w Babicach, systemu Pauksza z uwagami, jak gorzelnię urządzić należy.

P. A. Jenik będzie miał odczyt „Krochmalarnia i gorzelnia“, a p. Jaworski o aparacie Hoff-Frommla.

Wystawa ruchoma obrazów w Krynicy, zostanie za kilka dni zamkniętą.

Bracia Jan i Edward Reszkowie przybyli z Londynu do Krynicy.

P. Florjański, były artysta-śpiewak sceny lwowskiej, obecnie pierwszy tenor opery pragskiej, bawi obecnie w Krynicy. Onegdaj śpiewał on w teatrze w Krynicy. Publiczność na wieść o jego występie zapełniła szczelnie teatr, i hucznemi oklaskami darzyła sympatycznego gościa.

Znów straszny pożar nawiedził jedno z miasteczek naszego kraju. Ofiarą tej klęski padło miasteczko powiatowe Brzesko. Pożar wybuchł tam wczoraj o godzinie 10 z rana, a mimo gorliwego ratunku straży ogniowych z Bochni i Okocima, obrócił w perzynę niemal trzecią część tego porządnego miasteczka. Ogień szerzył się z niesłychaną gwałtownością, ogarniając wysuszone długiemi upałami gontowe dachy, płoty i parkany i posuwając się szybko z ulicy na ulicę. Wedle dotychczasowych telegramów ocalał rynek a na nim budynki, mieszczące urzęda, oraz kościół.

Nowe stemple na opłatę szkolną. Minister oświaty dr. Gautsch zawiadomił wszystkich przewodniczących Rad szkolnych, iż z dniem 1 września br. wejdą w użycie nowe stemple, którymi ma się uiszczać opłata szkolna. Od 31 sierpnia br. kasy stempli emisji pierwszej sprzedawać już nie będą. Do końca grudnia br. wolno jeszcze uiszczać opłatę szkolną za półrocze zimowe 1890/91, stemplami dawnemi pierwszej emisji, zakupionemi przed wypuszczeniem nowych. Nowe stemple drugiej emisji dzielą się na trzy kategorje po 10, 5 i 2·50 zł.

Za dwa nowe wynalazki mechaniczne otrzymał rodak nasz Krakowianin p. Stanisław Pokutyński, jak najzaszczytniejsze odznaczenia. Jednym z nich jest motor uniwersalny, czyli maszynka rotacyjna, która może być w ruch wprawioną zarówno parą, jak wodą, powietrzem zgęszczonem, gazem, naftą i gazem kwasu węglowego. Tylko gaz i nafta wymagają pewnej dodatkowej zmiany przyrządu, która zresztą jest bardzo nieznaczną. Motor ma chyżość niesłychaną, wykonuje 12.000 obrotów na minutę bez transmisji, zużywa mało pary, jest wolny od tarcia, nie zużywa się i nie wymaga smarowania. Jest on nader lekki i prostej budowy, może być użytym wszędzie tam, gdzie potrzeba wielkiej chyżości obrotowej: więc do wentylatorów, do centryfug, do szlifowania dyamentów i szkła, wreszcie do kierowania balonami. Maszynka rotacyjna otrzymała na wystawie w Brukseli medal złoty. — Drugim wynalazkiem jest wodomierz niesłychanej czułości. Jest on systemu turbinowego, zrobiony z metali nieukwaszających się w wodzie. Niewielki i tani, waży tylko 2.300 gramów i może być pocztą przysyłany. Odznacza się ogromną dokładnością i czułością. Może być użyty do kontroli wodociągów, lub jakichbądź płynów. Został on już wypróbowany przez dwa lata w laboratorjum paryskiem i wyszczególniony obecnie listem pochwalnym, najwyższą nagrodą przyznaną w konkursie, na którym współzawodniczyło 6 podobnych przyrządów z różnych krajów Europy. O tych wynalazkach naszego ziomka mówi obszernie *Bulletin mensuel* francuskiej izby handlowej w Brukseli, nazywając je genialnemi. Także wspomina o nich zaszczytnie dziennik fachowy paryski *L'industrie nationale, journal des expositions* z dnia 10 lipca b. r.

Od dra J. Łukaszewskiego z Jass (w Rumunji) otrzymujemy następujące pismo:

„Pod Jassami zmarła niedawno Zofja z domu Dutkiewiczówna z Galicji, podobno z Gródka, wdowa po zmarłym przed sześciu laty w Berladzie Piotrze Chodzickim, legjoniście z roku 1848, nauczycielu prywatnym.

W Galicji żyją dwie siostry zmarłej, obie wdowy, których imiona a i nazwiska po mężach nie są mi znane. — W ważnym interesie familijnym tej rodziny wzywam, aby się te dwie siostry lub ktoś inny z krewnych zgłosił do mnie pod adresem:

Dr J. Łukaszewski, Jassy, Rumunja“.

Tow. galicyjskie leśne ogłasza, że ósmo walne zgromadzenie Towarzystwa leśnego w Rzeszowie od-

będzie się zamiast w dniach 11, 12 i 13, dopiero w dniach 14, 15 i 16 września, a to z powodu kongresu międzynarodowego leśnego w Wiedniu i połączonych z nim wycieczek.

Konsekracja ks. biskupa sufragana, Juljana Kuiłowskiego, odbędzie się dnia 17 sierpnia b. r. w Przemyślu. Konsekracji dopełnią ks. metropolita Sembratowicz, biskup Pelesz i biskupi rz. kat. księża Sołecki i Glazer. Na dzień ten zawezwano do Przemyśla do asysty i śpiewu choralnego wszystkich ukończonych przemyskich teologów.

Kurjer Poznański pisze o nowo zamianowanym księciu Kościoła, co następuje:

Najprzewielebniejszy ks. Juljan Kuiłowski, gr. kat. biskup sufragan przemyski, urodził się w roku 1826 ze starej szlachty. Gimnazjum i dawną filozofję skończył w Przemyślu, będąc już wówczas gorącym patrjotą. W roku 1846 wyprawił się do Węgier, gdzie w roku 1849 odbył wyprawę w legjonie polskim w korpusie Dembińskiego.

Po upadku powstania węgierskiego, przeniósł się z innymi na gościnną ziemię turecką i zjednał sobie wielką część pomyślny wychodźtwem. Nie chcąc próżnować, udał się z Carogrodu do Paryża, gdzie wstąpił do duchownego kolegjum grecko-unickiego, które założył był późniejszy odstępca, ksiądz Włodzimierz Terlecki, dla propagowania katolicyzmu między ludami Wschodu, zwłaszcza podbałkańskiemi, i aby tym sposobem między innemi podkopać tam wpływ Rosji. Na razie nie udało się przeprowadzić tej myśli.

Kuiłowski wyświęcony na kapłana w Paryżu w roku 1854 wrócił do kraju i od hr. Weissenwolfowej (z Krasickich) otrzymał w roku 1856 posadę duchowną w Ruskiej wsi, następnie otrzymał probostwo i odznaczywszy się gorliwością prawdziwie kapłańską, nauką i wzorowem pełnem taktu i dobroci postępowaniem w społeczeństwie, został powołany na członka grecko-katolickiej kapituły stanisławowskiej.

W roku 1887 otrzymał najwyższą godność archiprezbytera w gr. kat. kapitule przemyskiej, a w bieżącym roku mianowany sufraganem skołatanego starością biskupa przemyskiego, ks. Stupnickiego, co wywołało zadowolenie niekłamane, gdyż ks. Kuiłowski posiada cześć i zaufanie Rusinów i nie lubią go jedynie zaślepieni „anti-Polacy“.

Z Rzymu nam piszą:

Dnia 17 z. m. odbyło się w Watykanie pierwsze posiedzenie Rady, której Papież powierzył zarząd naukowy i administracyjny nowego obserwatorjum. Podług zatwierdzonego przez regulaminu, Rada ta powinna się raz na miesiąc zbierać.

Posiedzeniu przewodniczył ks. Moceuni, arcybiskup heliopolitański, substytut w sekretarstwie stanu, reprezentujący Papieża.

Posiedzenia odbywają się w sali, gdzie się zbierała w XVI. wieku komisja dla gregorjańskiej reformy kalendarza na zasadzie memorjału, podanego p zez Mik-łaja Kopernika.

Własnoręczny rękopism wielkiego astronoma naszego znajdował się czas długi w archiwum watykańskiem, ale przeszedł z niego potem do archiwum Borghesów razem z papierami Pawła V., które synowcy tego Papieża przenieśli z Watykanu do prywatnego swego pałacu. Niejeden z ziomków naszych, czyniących historyczne badania w Rzymie, mógłby bez wielkich trudności otrzymać u księcia Giovanniego Borghese'go, naczelnika rodziny, albo u brata jego, Francesca, księcia na Bomarzo, tak uprzejmych i gościnnych, upoważnienie do poszukiwań w ich ogromnem archiwum, gdzie — nawiasowo mówiąc — wielki nieład panuje, dla odszukania tej tak ważnej, a przytem własnoręcznej Kopernika pracy, o której przeniesieniu do archiwów książąt Borghese, wspominał pewnemu naszemu ziomkowi, z którym zostawał w przyjaźni, O. Augustyn Keiner, pref kt watykańskiego archiwum, jeden z najuczeńszych i najkompetentniejszych mężów w tej mierze.

Na wyścigach w Carskiem Siole zwyciężyły konie polskie. W gonitwie o nagrodę „Carowej“ w kwocie 9000 rubli, przybył pierwszy do mety „Tormentor“ hr. L. Krasińskiego, drugą była „Kamelja“, klacz ze stada rządowego, a trzecim „Krakus“ p. L. Grabowskiego.

W następnych dwóch biegach wygrały: „Redata“ Józefa hr. Potockiego, „Aquilla“ hr. Krasińskiego i „Minia“ p. Kronenberga.

Dzień ten sprzyjał więc wyłącznie koniom polskim.

Das Buch der Schande. Arcyciekawym zabytkiem z czasów, kiedy Galicję na gwałt germanizowano, jest wystawiona na widok publiczny, na pedagogicznej wystawie w Krośnie, książka pod powyższym tytułem. Do niej to wpisywano uczni, mówiących wbrew surowemu zakazowi językiem ojczystym, i ponieważ to straszne przestępstwo wstydem miało okrywać młodocianych przestępców, przeto książce tej dano tytuł tak pateczny. W książce, złożonej na wystawie krośnieńskiej, na pierwszej kartce zanotowano:

Johan Ignatz, Brodacki Stanislaus, Schüler der zweiten Classe, dann Pawlik Adalbert, Naszkiewicz Adalbert, Schüler der ersten Classe, verdienten mitten des zweiten Schulcurses 1821, wegen beständigen polnisch Sprechen... in dem Buche der Schande angemerkt zu werden. 30 Juni 1821.

Nietylko w Krośnie i nietylko w r. 1821 prowadzono takie książki w zarządach galicyjskich szkół ludowych i średnich. Prowadzono je wszędzie i to prawie do r. 1852, i jako jaskółka zwiastująca wiosnę, pojawiło się we Lwowie pierwsze gimnazjum z językiem wykładowym polskim do 4 niższych klas. Odtąd począł już znikać rzewnem językiem, wieszane malcom na piersiach za wielomowość i używanie języka polskiego, i „tornerki“ do zapisywania tych uczni, którzy odznaczali się wolnomyślnością swoich poglądów i patrjotycznym sposobem myślenia. W niewiele później zaginął już w Galicji typ Niemca-profesora, rózgą i trzciną nawracającego Polaków do cywilizacji germańskiej, i bezpowrotnie zniknęły „Sprachzeicheny“, czyli ohydne języki i wraz z niemi „die Bücher der Schande“.

Cholera rozszerza się coraz silniej na półwyspie arabskim. Najnowsze wiadomości stamtąd donoszą że nietylko w Mekce, ale również w sąsiednich miejscowościach grasuje cholera. Aby zapobiedz jej zawleczeniu do okolicznych krajów egipskie władze sanitarne wzmocniły kwarantanny we wszystkich portach Czerwonego morza i na kanale Suezkim.

Fabrykacje prochu bezdymnego zaprowadza niebawem także Rosja, a jak donoszą do *St. Peter Wiedom.* przystąpiono już fabrykę w Porochowie do produkcji prochu i pyroksyliny pod kierunkiem francuskiego inżyniera, wynalazcy prochu bezdymnego.

O porwaniu dziecka chrześcijańskiego przez żydów donoszą do petersburskiego *Kraju* z Wilna pod dniem 16 lipca co następuje:

Wczoraj o godzinie siódmej wieczorem trzyletni syn stróża domu Wagnera, Michał Jankowski, zabłąkał się na ulicy Rudnickiej i pochwycony został przez Calkę Rajzer. Znajdująca się w pobliżu kobieta chrześcijanka, widząc porwanie dziecię nie jest żydowskiem, chciała je odebrać; ale żydzi przybyli wnet Rajzerowej na pomoc, kobietę chcącą wyswobodzić dziecię zbili, a chłopczyka unieśli na zaułek Szpitalny do domu Kaczergiskiego.

Na krzyk pobitej kobiety zbiegli się stójkowi, zebrał się niezmierny tłum chrześcian i żydów i wszczęła się bójka uliczna; dziecka jednak z powodu zapalczywej jego obrony przez żydów odebrać nie zdołano. Tymczasem zawezwani rewirowi dozorcy a następnie policmajster z konnymi strażnikami zdołali przez tłumy dotrzeć do dziedzińca domu, gdzie się schroniła Rajzerowa i gdzie wrzał bój najgorętszy. — Wobec niepodobieństwa ukrycia się żydówka wyszła naprzeciw policji z porwanym chłopczykiem na ręku, utrzymując, że to jest jej własne dziecko i że ona nie pojmuje, dlaczego ją tłum cały opadł.

W tej jednak chwili Jankowska, matka dziecka, dotarła przez tłum do swego syna, który ją powitał radosnym okrzykiem „Mama!“

Wobec tego namacalnego dowodu żydówka zamilkła i nie obstawała przy poprzedniem swem twierdzeniu. Żydówkę policja natychmiast uwięziła, a dziecko oddano matce. Rozruch i wzburzenie trwało do późnej nocy. — Przytrzymano jeszcze dwie żydówki z tego samego domu Kaczergiskiego.

W Warszawie zawiązało się przed trzema miesiącami stowarzyszenie żydowskie, którego celem jest wprowadzenie w użycie języka hebrajskiego zamiast obecnego żydowskiego języka żargonowego.

W New Yorker Staats-Ztg zamieszcza Walter Curtius długi artykuł p. t. „Polacy z roku 1890“. w którym w opisie uroczystości krakowskich mówi z uniesieniem o genjuszu Adama Mickiewicza i zalicza go do najpierwszych poetów europejskich.

Myśli.

Dowodem, do jakiego stopnia jesteśmy egoiści, jest to, że od początku świata nie było jeszcze wypadku, aby miłość własna oskarżała się o niewierność.

Przywilejem ludzi jest robić głupstwa ze świadomością.

Literatura i Sztuka.

* **Przeglądu powszechnego** zeszyt ósmy (za miesiąc sierpień) zawiera:

„Sztuka w pierwotnym Kościele“ przez ks. dra J. Bilczewskiego. — „Pojęcia religijne Persów za Achemenidów“ przez ks. Wł. Zaborskiego. — „Dwie chwile z dziejów polskiej kolonizacji na Nilu“ przez Marjana Dubieckiego. — „Żołnierz chrześciański“ przez A. M. L. — „Pedagogja w drugiej połowie średniowiecza“ przez ks. W. Gadowskiego. — „Wspomnienia z pielgrzymki do Komposteli“ przez ks. dra Pelczara.

Obfitą treść tego zeszytu uzupełniają: Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego i sprawozdania z ruchu religijnego, naukawego i społecznego.

Rozmaitości.

— **Menu i ambasada.** Przysłano nam opowiadanie o śmiesznem zdarzeniu, które w czasie ostatniej podróży inspekcyjnej ministra Kallay'a po Bośni i Hercogowinie zaszło w kasynie oficerskim w mieście Praca.

Zgłodniały kilkogodzinną jazdą minister, w towarzystwie dodanych sobie delegatów Bilińskiego i Stefana Rakovsky'ego, udał się do tego kasyna na obiad.

Ku wielkiemu ich zdziwieniu na suto zastawionym stole ujrzano kaligraficznie wysztychowany spis potraw, nad którym u góry widniało motto: Kosztuj wszystkiego, a najlepsze zachowaj dla siebie.

Gości wprawiło to wszystko w złoty humor, gdyż nie spodziewali sie tyle postępu cywilizacji w małej bośniackiej mieścinie.

Kosztowano wszystkiego, ale niestety owo najlepsze, najsmaczniejsze nie pojawiało się jakoś na stole.

Pod koniec obiadu zwrócił się minister do kelnera kasyna i mówi z uśmiechem:

— We Wiedniu jest zwyczajem, że po obiedzie zabiera się menu na pamiątkę. Czy mogę to zrobić i u pana?

— Pod jednym tylko warunkiem — odpowie z ukłonem nie w ciemię bity sługus — aby Ekscellencja nie przedłożyła tego Delegacjom, bo mogłyby jeszcze zastosować tę regułę do naszego kraju.

Wśród ogólnego śmiechu, minister schował menu do kieszeni.

— **Kobieta Hamletem.** Wiadomo, że w wiekach średnich mężczyźni odgrywali role kobiece. Rzadziej zdarzało się, żeby kobiety odtwarzały role męskie. — Panna Lerou z teatru francuskiego występuje z równym talentem w rolach kobiecych jak i w męskich. Świeżo, występując w rolach gościnnych w Genewie, porwała publiczność doskonałą swą grą w roli Hamleta; poprzedniego wieczora zachwyciła widzów w roli Atalji. — Wahający się charakter ociężałego księcia duńskiego nadaje się najwłaściwiej do tej próby. — Starano się nawet naukowo dowieść, że Hamlet nie był księciem, lecz księżniczką.

— **Kleptomanja.** Do słynnago przed laty jubilera w Paryżu Jovin, dwoma pierwszorzędnemi dorożkami zajechało 3 wykwintnie ubranych panów i jedna młoda o bladej bardzo twarzy panienka.

Jubiler, sądząc przybyszy z powierzchowności zdradzającej ludzi wielkiego świata, kłania się nisko i spodziewa się wielkiego zysku.

Istotnie jeden z owych panów kupuje drogą branzoletkę i płaci bez targu gotówką.

Kupiec przy tej sposobności widzi wielki napchany pugilares — z całem zaufaniem roztwiera przed swymi gośćmi wszystkie swe szafy z najdroższemi kosztownościami.

Zaufanie jego wzrosło, kiedy jeden z owych panów wziął go nieco na ubocze i mówi cicho do ucha, że ta blada pani jest w najwyższym stopniu nerwową, a co gorsza cierpi dziwną chorobę, bo kleptomanją.

— Niechże zatem pan — tak kończy ów jegomość — bacznie uważa na jej palce, a co ona schowa w kieszeń, ja płacę. Jestto vicomtesse Clairmont a wszelka niedelikatność z pańskiej strony nabawiłaby ją ataku nerwowego i spazmów.

Jubiler skłonił tajemniczo głową na znak, że zrozumiał i przez cały czas nie spuszczał jej z oczu.

W istocie chora na kleptomanję nieznacznym ruchem ręki skryła kilka klejnotów w kieszeń swej sukni i w zanadrze, a jubiler liczył w myśli:

Pierścień z brylantami 400 fr., spinka z turkusem 600 fr. etc.

Trwało to wszystko $^3/_4$ godziny, panowie dokupili jeszcze na kilkaset franków, poczem nastąpił porachunek, zapłacono wszystko, niedbale porzucono na stole wydaną resztę kilkudziesięciu franków, i goście, odprowadzeni wśród ukłonów jubilera aż do drzwi — wyszli.

W godzinę potem jubiler porządkując rozrzucone w nieładzie klejnoty, spostrzega, że popełniono w składzie istny rabunek na kilkakroć sto tysięcy.

Ktoś inny zatem z owych gości chorował na kleptomanję, kiedy łatwowierny jubiler całą swą uwagę natężył dla śledzenia owej panienki.

— **Francuz czy Niemiec?** Książę Bismark ma we Friedrichsruhe służącego, który kształcił się w Berlinie kosztem byłego kanclerza. Rodziców swoich nigdy nie widział.

Dnia 16 września roku 1870 (podczas wojny) Bismark, będąc chwilowo we francuskiem mieście Meaux, znalazł w łóżku swem dziecko. Razem z dzieckiem pozostawiono list, w którym matka błaga księcia, aby się książę zajął losem jej syna Wincentego, nadmieniając, że ojciec jego poległ w ostatniej bitwie. Rzewnemi słowy opisała swoje krytyczne położenie i wyraziła nadzieję, iż książę z pewnością zlituje się nad jej losem.

Bismark niemało był zdziwiony tą niespodzianką; postanowił jednak przygarnąć podrzutka, który obecnie jest uważany poniekąd za członka rodziny Bismarka. — Bismark równie jak i sam Wincenty dotychczas nie wie, czy z pochodzenia jest Niemcem czy Francuzem.

— **Wpływ fletu.** Dzienniki angielskie umieściły niedawno opinję jednego z lekarzy, który dowodzi, iż gra na flecie jest dla organizmu ludzkiego równie wzmacniająca jak ruch na świeżem powietrzu. Pismo *Musical Times* zostało tem odkryciem silnie zaniepokojone, gdyż twierdzi, iż obecnie mnóstwo dyletantów, niemających najmniejszych zdolności do muzyki, zacznie uprawiać grę na flecie, a na protest sąsiadów swoich odpowie poprostu, że im to zalecił lekarz.

Część ekonomiczna.

§ **Na wystawie wiedeńskiej** rozpoczyna się w bieżącą sobotę wystawa koni hodowanych w austryjackich stadninach rządowych. W tej wystawie zajmie honorowe miejsce stadnina radowiecka, przedstawiając 61 koni rozmaitych ras i zawodów. Stanie więc do konkursu: 14 rumaków krwi angielskiej, 2 rasy normandzkiej 29 pochodzenia orjentalnego, 6 koni lipiziańskich, 5 ogierów pegińskich a wreszcie dwie klacze huculskie i trzy konie wierzchowe rasy węgierskiej. Obok stadniny radowieckiej zaprezentują się w Wiedniu ogiery rozpłodowe z Drohowyża (10), z Klosterbrucku (14), z Pragi (15), z Sladu (12) i z Gracu (12) a pomiędzy niemi stanie ogier „Rajta-Rajta“ zwycięzca w angielskim Derby.

§ **Z powodu pojawienia się zarazy** pyskowej i racicowej w powiecie kałuskim, zamknięto stację kolejową w Kałuszu dla władowywania i wyładowywania bydła racicowego.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3778 sztuk opasowego, 1017 z paszy i 1621 sztuk chudego. — Razem 6416 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 671 sztuk opasowych i 440 sztuk chudych; z Bukowiny 824 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 1695 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 344 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był słaby. Ceny spadły przeciętnie w porównaniu z zeszłym tygodniem o 2 zł. Nie sprzedano 335 sztuk.

Płacono: — galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50—54 zł. — ct., za towar przedni po 55—57 zł. — ct.; wyjątkowo po 58 — zł.; węgierskie woły opasowe po 49—55, za towar przedni po 56—58, wyjątkowo 59 zł. — ct. do — zł.; z innych krajów koronnych po 49—56, za towar przedni po 57—60 — zł.; wyjątkowo 61 do —.—; woły z paszy po 49 do 51 zł. — ct., krowy po 21—27; stadniki po 21—32; bawoły po 15—24 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 15—116 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 5 sierpnia.

Na dzisiejszym targu na Kleparzu tendencja co do pszenicy stała — zresztą ceny wszystkich gatunków zboża słabsze. — Dowozy większe.

Płacono za pszenicę białą od 0·00 do 0·00; za czerwoną od 8·20 do 8·60; za żółtą od 8·00 do 8·60; za żyto od 6.35 do 6·80; za jęczmień browarny od 6·00 do 6·20; na paszę od 5·15 do 5·55; za owies od 0·— do 0·00; owies nowy od 5·75 do 6·—; rzepak od —·— —·—. **Wszystko za 100 kilogramów.**

Wiedeń 4 sierpnia.

(Z) Berlin i nasza giełda widocznie związały się ścisłym sojuszem, aby w martwej porze, w obec do połowy pustych targów pieniężnych, przeprowadzić znaczną zwyżkę w spekulacyjnych papierach i szczupłość obrotów zastąpić olśniewającym wzrostem kursów. Dziś także pracowano gorliwie w tym kierunku, a kiedy Berlin szedł dalej w zwyżce akcyj kolejowych i przeważnie opiekował się czeskiemi kolejami wywozowemi — nasza giełda zwracała się głównie ku akcjom bankowym. Pchano więc w górę nietylko Kredyty, aby blaskiem haussy powitać nominację baszy Bluma dyrektorem tej instytucji, lecz równie chętnie przyłączano się do usiłowań paryskiego syndykatu, który założono tam dla rozwoju kursowego Bodenkredytów i akcyj peszteńskiego Comercialbanku.

Wraz z wzrostem kursowym tych akcyj poszły też w górę inne papiery bankowe i poszły również efekta kolejowe, a ogromny popyt za akcjami praskiemi ożywił usposobienie na targu przemysłowym i podniósł znacznie notowania wielu górniczych papierów. Około południa zwolniał trochę ruch zwyżkowy, gdyż depesze z Bukaresztu doniosły, że zanosi się w Rumunji na przesilenie pieniężne a ogromną liczbę weksli musiano tam zaprotestować. Wiadomość tę przyjął Berlin niechętnie i zaznaczył swoją obawę o los fabrykantów niemieckich którzy zajmują się importem do Rumunji, nagłą obniżką notowań.

Ta zmiana frontu przeniosła się niebawem na targ tutejszy i obniżywszy nieznacznie zbyt wysokie kursa południowe odbiła się przeważnie na rentach.

Cofnęły się one dziś wszystkie z wyjątkiem węgierskiej papierowej, a równocześnie potaniały także waluty i wraz z niemi ruble.

Ostatecznie dziś notowano:

Kredyty austrjackie 306 75 węgierskie 355·25 Anglobanki 158 25 Uniony 239 50 Bankvereiny 120·25 Länderbanki 229 20 Ludwiki 204 50 Czerniowieckie 230 25 Renta papierowa 88 30, srebrna 89·60 austrjacka złota 108 60 papierowa 101 20 węgierska złota 101 60 papierowa 99 95. Ruble 1·36¾

Telegramy „Przeglądu“.

Graz 6 sierpnia. Cesarz wystosował następujące pismo odręczne do namiestnika Styrji.

„Kochany baronie Kübek!

Ciągły postęp Styrji na polu kultury, czego najlepszym dowodem jest obecna wystawa krajowa, która objęła w zakres swój wszystkie dziedziny pracy, i ustawicznie wzrastający rozwój stolicy kraju, przepełniają mnie najwyższem zadowolnieniem, a wierność i lojalne uczucia Styrji, stwierdzone zostały przez liczne dowody, na jakie podczas mego pobytu patrzałem.

Polecam przeto panu, za to, a w szczególności za serdeczne przyjęcie, jakie mi stolica kraju zgotowała, wyrazić wszystkim moje najserdeczniejsze podziękowanie i podać je do powszechnej wiadomości.“

Wiedeń 6 sierpnia. Rada zawiadowcza zakładu kredytowego mianowała Juljusza Bluma, podsekretarza w egipskiem ministerstwie finansów, dyrektorem zakładu. Blum ofiarowaną mu posadę przyjął.

Konstantynopol 6 sierpnia. Dziś dopiero pięciu (?) bułgarskich biskupów otrzyma barety. Wręczenie baretów opóźniło się dla tego, iż patrjarcha zamiast podać nazwiska biskupów wielkiemu wezyrowi, posłał je do sekcji wyznań w ministerstwie sprawiedliwości.

Londyn 6 sierpnia. W izbie gmin oświadczył Fergusson, iż rząd nie otrzymał żadnych wiadomości, jakoby rząd turecki rozkazał rozdzielać karabiny Henryka Martiniego między Kurdów i żeby wojska tureckie wystrzelały wszystkich tych Ormian, którzy broń posiadali. — „Jeżeli zaś — ciągnął minister dalej — dokładne są te wiadomości, jakie mamy o ucisku żydów w Rosji i o zarządzeniach przeciw nim, to możemy tylko ubolewać, gdyż są to sprawy wewnętrzne rosyjskie, w które rząd angielski mięszać się nie może“.

Paryż 6 sierpnia Sąd apelacyjny paryski potwierdził wyrok wydany na Secretana w sprawie bankructwa stowarzyszenia „Société de metaux,“ skazując go na sześciomiesięczne więzienie, zmniejszył jednak karę pieniężną na 3000 franków, a zniósł wyrok wydany na Laveyssiere'a, skazujący go na trzymiesięczne więzienie.

Minister handlu przedłożył radzie ministrów projekt do ustawy, dążącej do całkowitego zabezpieczenia kwot zapłaconych do kasy pensyjnej i chorych przez robotników i inne sługi, zatrudnione przy jakiemś przedsiębiorstwie w razie bankructwa tego przedsiębiorstwa.

Helgoland 6 sierpnia. Gubernator wyspy ogłosił, iż oddanie Helgolandu Niemcom odbędzie się w sobotę dnia 9 sierpnia.

Petersburg 6 sierpnia. Dziś ogłoszona ustawa przeznacza jeden miljon rubli na utworzenie spichlerzy zbożowych na linji charkowsko-mikołajewskiej kolei, względnie na zbudowanie elewatora w Mikołajewie.

Londyn 6 sierpnia. Cesarz niemiecki spożył wczoraj w Osborne śniadanie z królową angielską. Po południu był na regatach (wyścigi wioślarzy), poczem przyjął wizytę księcia Edinbourgskiego, który tu również przybył. Krąży pogłoska, iż Salisbury przybędzie tu we czwartek.

Coves 6 sierpnia. Ambasador niemiecki w Anglji Hatzfeld i główny mistrz ceremonji Eulenburg wyjechali do Londynu, skąd powrócą tu we czwartek.

W czasie wczorajszego obiadu w głównej kwaterze eskadry siedział cesarz między ks. Walji a ks. Edynburskim.

Londyn 6 sierpnia. Ambasadorowie austro-węgierski, rosyjski i turecki przybyli do Osborne.

Aleksandrja 6 sierpnia. W Dschedahu zachorowało na cholerę 45 pielgrzymów. We wszystkich zatokach morza Czerwonego zaprowadzono pięcio-dniową kwarantannę dla wszystkich z Arabji pochodzących proweniencyj. Pielgrzymów powracających do Egiptu poddano nader ścisłej kontroli i obserwacji. Rada ministrów zamianowała komisję sanitarną złożoną z 12 członków. Wkrótce zaprowadzi rząd lokalne komisje sanitarne.

Berlin 6 sierpnia. Międzynarodowy kongres dla palenia zwłok uchwalił wysłać do cesarza niemieckiego depeszę telegraficzną, w której wyraża nadzieję, że cesarza pozyska dla swej sprawy.

Buenos Ayres 6 sierpnia. Minister spraw zewnętrznych, oraz minister finansów podali się do dymisji.

Buenos Ayres 6 sierpnia. Prezydent rzeczypospolitej Celman podał się do dymisji, którą wszakże cofnął, skoro senat oświadczył, że jej nie przyjmie.

W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że w skład nowego gabinetu wejdą: Levalle, Costa, Prajoym, Lastra i Ligote.

Madryt 6 sierpnia. Pojawienie się cholery w prowincji Toledo potwierdza się. Władze zarządziły środki sanitarne. Stan zdrowia w Madrycie bardzo dobry.

Osoby przyjeżdżające z zakażonych prowincyj poddane są rewizji.

Petersburg 6 sierpnia. „Dziennik ustaw państwowych“ ogłasza reskrypt carski, który subskrybującym listy zastawne „szlacheckiego banku rolniczego“ czyni znaczne ułatwienia. Według reskryptu, subskrybujący zamiast uiścić resztę kwoty w dwóch terminach do dnia 28 lutego 1891 r., mogą je uiścić w 4 ratach po 20 rubli, do 15 listopada 1891 r.

Rzym 6 sierpnia. W Centurigo pękła cysterna, w skutek tego utonęło siedmioro ludzi.

Toulon 6 sierpnia. Na łodzi torpedowej „Coureur“ pękł kocioł i poranił dwóch palaczy. Niektóre dzienniki ponownie ostro ganią zarząd marynarki za złe maszyny i za źle wyćwiczoną służbę.

Londyn 6 sierpnia. Eskadra austrjacka zawinie do kilku niemieckich portów nad morzem północnem, potem w dalszej drodze z Kopenhagi do Kilonji zawinie także do kilku szwedzkich portów, poczem wróci do domu.

Nadesłane.

Dwie strzelby Lefoszówki, w zupełnie dobrym stanie, prawdziwe arcydzieła w swoim rodzaju, za które przed laty zapłacono po sto kilkadziesiąt złr., są bardzo tanio do sprzedania. Również bardzo tanio do sprzedania prześliczny **flet**, w srebro oprawny, który kosztował 215 złr.

Bliższa wiadomość: ul. Skrzyńskich L. 14, I. piętro. — Drzwi Nr. 24.

Z zbożowych targów.

5 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	7.——7.75	7.——8.—	8.——8.25
Żyto	6.——6.50	6.——6.50	6.——6.50	6.70—7.—
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.50	6.——7.50	6.50—7.75
Owies	7.——7.50	—.— .—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	6.— 12.—	6.— 10.—	6.— 10.50	6.— 11.—
Wyka	6.— 7.—	7.50—9.—	8.——9.—	8.— 9.50
Rzepak	10.—10 60	10.—10.50	10.—10.30	10.25 11.—
Chmiel	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Okowita	9.75 10.25	— —.—	—.—.—	—.—.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojne. Ceny tylko nominalne. Tak producenci jak i kupcy zachowują rezerwę.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 6 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	307.85	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	97 60	Wiedeńskie losy kom.	148 —
Kredyty węg	358 50	Akcje tyton.	122 50
Anglobanki	169.—	Gal.obl. indem.	104 50
Uniony	240.25	Elbethale	233 75
Ludwiki	204·25	Länderbanki	230.30
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	101.85
Lombardy	140.75	Bankvereiny	120 70
Losy tureckie	35 60	Renta węg. pap.	99 90
Staatsbahny	238 —	Ruble	136 65
Czerniowieckie	230.50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 6 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	203 —	205 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 50	231 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	298 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·65	99 35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 40	96 10
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.36	5.44
Dukat cesarski	5 44	5.52
Napoleondor	9 16	9 24
Półimperjał rosyjski	9.50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1.?6	1 38
100 marek niemieckich	56 40	56 90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·06	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisl.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·2?		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisl. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

51)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Do cierpień za to zazdrości, do tortur moralnych, inne jeszcze przyłączyły się męczarnie. Oto śmiały, cyniczny Iredale, stał się naraz tak wrażliwym, tak nerwowym, jak rozpłakana histeryczka. Nie znosił ciszy, lękał się ciemności, bał się sam jeden pozostać w pokoju; cień, rzucany przez krzesło na posadzkę, wprawiał go w drżenie nerwowe, krzyk jakiś na ulicy, kazał mu w nocy blednąć z przerażenia i zrywać się z obłędem prawie z posłania. Sny straszne, przerażające, mary i upiory, zakłócały mu każdą chwilę spoczynku, skoro zaś tylko zamknął powieki, przed oczyma jego stawała blada postać niewieścia, w szaty grobowe przybrana, a odsłaniając śmiertelny całun, ukazywała mu, spazmem konwulsji wykrzywione, rysy Gertrudy Castelnau. Mara ta tak była czasem wyraźną, tak realną, iż przekonany, że rozbudzonym widzi ją wzrokiem, patrzał, którędy wyszła, szukał śladu stopy jej na posadzce. Ztąd też noc stała się dla niego torturą, a dzień był o tyle tylko znośnym, o ile ogłuszał go wirem swym i hałasem.

— To są skutki chloralu; nie zażyję go więcej — wmawiał sam w siebie.

I wstrzymywał się dzień jeden; nadchodziła jednak noc, pełna niewysłowionych męczarni, agonja istna moralnej, do życia zbudzonej istoty; Iredale zaś, zrozpaczony, ponownie za środki usypiające chwytał. Na samo wspomnienie Wellborough dreszcz go przejmował; raz pragnął tam pojechać, drugi raz zabobonnego na myśl tę doznawał strachu. Posyłając też wykaz zapotrzebowanych lekarstw, nie pisywał nawet do Marka, nie wspomniał mu imienia Vilny, jak gdyby bał się szyderczego na wązkich jego ustach uśmiechu i tych słów pamiętnych:

— Ej, czy tylko gra za świeczkę starczy?

A jednak wierzył w przywiązanie Vilny; to jedno w chwilach najcięższych sił mu dodawało. Wierzył, że do niego napisze, że powróciwszy, da się przebłagać i przejednać.

W dniu, który miss Lascelles przeznaczyła na ostateczną z Markiem Barnays rozmowę, Klemens Iredale, skończywszy wizyty u chorych, powrócił, jak zwykle, około wpół do piątej do siebie. Znużony fizycznie, zgnębiony moralnie, pobiegł jednak najpierw do biura, na którem mu listy składano. A może będzie choć parę słów od niej?

Ani litery! Złamany, opadł z jękiem głuchym na krzesło. W tejże chwili dzwonek frontowy ozwał się głośno. Doktor drgnął, wyprostował się i szybko przygładził włosy. W przedpokoju głos jakiś męzki pytał o niego, równocześnie zaś służący stanął na progu:

— Dwóch panów pragnie się widzieć z panem doktorem — zameldował.

— Dobrze; zaraz przyjdę.

Pamiętając, iż od rana nic nie miał w ustach nalał kieliszek wina i wypił go duszkiem, poczem, wszedłszy do gabinetu konsultacyjnego, powitał ukłonem nieznajomych.

— Czem panom mogę służyć? — zapytał, pewny, że tu o poradę chodzi.

— Przepraszam najmocniej — wyrzekł wysoki, silnie zbudowany mężczyzna, zbliżając się ku niemu — nie przyszliśmy tu w roli pacjentów.

Potężna jego prawica spoczęła równocześnie z siłą na ramieniu gospodarza domu.

— Doktorze Iredale — wyrzekł uroczyście — racz się uważać za mego więźnia. Aresztuję pana.

Na dźwięk słów tych, straszna zmiana zaszła w rysach lekarza. Nie poruszył się nawet; szklane jego oczy przesuwały się tylko kolejno od jednego do drugiego z przybyłych.

— Jakiem prawem i na jakiej zasadzie aresztujesz pan? — zapytał w końcu.

— Jestem komisarzem policji, mam zaś polecenie uwięzić pana, jako oskarżonego o morderstwo, o otrucie pani Castelnau. Rozkaz aresztowania przyszedł telegraficznie z Wellborough, gdzie pułkownik Castelnau złożył pod przysięgą ważne przeciw panu zeznanie.

W miarę słów tych, doktor Iredale odzyskał część panowania nad sobą.

— Ależ to potworne! — zawołał. — Jakto? pozbawiacie mnie panowie wolności, na zasadzie błahego podejrzenia jedynie?

— Niestety, sir, mamy dowody. Wspólnik pański, Marek Barnays, złożył piśmienne poświadczenie pańskiej winy w ręce miss Vilny Lascelles.

— Vilny Lascelles! — wykrzyknął doktór z taką dziką siłą rozpaczy, iż na ryk ten przerażający wszyscy domownicy zaczęli się zbiegać na górę, chcąc wiedzieć, zkąd tak nieludzki głos wyszedł; zaczem jednak służba drzwi dosięgła, Seweryn Gray runął bez zmysłów u stóp komisarza policji.

Zamknięty samotnie w celi więziennej, mniemany Klemens Iredale oczekiwał na termin swej sprawy, w skutek której mogły go tylko czekać stryczek lub galery. Dziś cała gorzka prawda nie obcą już mu była; wiedział, iż Vilna Lascelles od chwili popełnienia morderstwa podejrzywała go ciągle, że, stawiając go na równi z Markiem Barnays, jednaką z obydwoma odegrała komedję, by posiąść dowody, które teraz straszną w ręku jej broń stanowiły.

— Ach — wołał nieraz rozpaczliwie — gdyby nie ona, gdyby nie ta ślepa namiętność, byłbym może uczciwym pozostał człowiekiem! A dziś, jakaż gorzka spotyka mnie za nią nagroda!

. . . .

(Dok. nast.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak